

Powiat



Nr 9-10 (187-188), Wrzesień-Październik 2016
Rok XVI * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Ważna współpraca z gminami

By ludziom żyło się lepiej
Nie będzie gorszej edukacji
Od przybytku głowa nie boli
Wioski tematyczne
Na kamieniu urodzony
Refleksje nad losami świata
Złoty festiwal
Wieś Tworząca



XIII SŁUPSKIE POKOPKI

KARŻNICZKA, PAŹDZIERNIK 2016





**ZDZISŁAW
KOŁODZIEJSKI**
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Kiedy pierwszy raz usłyszałem o telepiecie, która kierowana jest do osób starszych, miałem mieszane uczucia. Jak można opiekować się osobami starszymi na odległość? Dopiero po przeczytaniu kilku artykułów zrozumiałem, że współczesna technologia informacyjno-komunikacyjna, wprowadzając nie zastąpi tradycyjnego modelu opieki społecznej i zdrowotnej, ale może być jej doskonałym uzupełnieniem. Zresztą tzw. teleopieka od dwudziestu lat wykorzystywana jest we Francji, Szwecji czy Hiszpanii.

Dlaczego nie mogłoby być jej u nas?

Na czym polega? Zasada postępowania jest prosta. Podopieczny dysponuje urządzeniem podręcznym przypominającym telefon komórkowy lub zegarek z przyciskiem alarmowym. Po naciśnięciu przycisku na przykład w przy upadku, zaślubieniu lub w chwili innego zagrożenia, system odbiera sygnał alarmowy i powiadamia osoby najbliższe o potrzebie udzielenia pomocy lub w razie konieczności służby ratunkowe.

Podczas ostatniego konwentu wójtów i burmistrzów dyskusja

waliśmy o tym systemie z przedstawicielem Polskiego Centrum Opieki z Gdańska. Okazało się, że niektóre samorządy gminne w naszym powiecie już zaczęły go stosować. Dobrą wiadomością jest również możliwość sięgnięcia po dofinansowanie na zorganizowanie telepieki. W ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego będzie można pozyskać na nią do 95 proc. potrzebnych środków. Samorządowcy gminni są zainteresowani telepieką i tam gdzie system ten już działa, będziemy chcieli go roz-

winać i unowocześnić, a tam gdzie go nie ma - wprowadzić.

Leszek Kuliński - wójt gminy Kobylnica, w której teleopieka już działa, zgodził się, by jego gmina była liderem projektu, który obejmie wszystkie gminy powiatu i zostanie złożony do dofinansowania w regionalnym programie operacyjnym. Przystąpi do niego również powiat słupski. W ten sposób, jeśli uda się pozyskać środki, będzie można objąć telepieką wszystkie starsze osoby w powiecie słupskim - które będą chciały z niej korzystać.

W numerze:

2 Trzy sesje Rady Powiatu

2 Konwent wójtów i burmistrzów

3 Kolejne dofinansowanie dróg powiatowych

3 Współpraca z Ukrainą

3 Umowy z PFRON

4 Spartakiada Osób Niepełnosprawnych

4 Życzenia i nagrody dla nauczycieli

4 Medal za długoletnią służbę

5 Tłumy na Pokopkach

5 Polacy zwyciężyli

6 Ważna jest dla nas współpraca z gminami



Rozmowa ze starostą słupskim - Zdzisławem Kołodziejskim: - Ważna jest dla nas współpraca z gminami. Dzięki niej możemy realizować wspólne zadania inwestycyjne na drogach, czy inne istotne projekty z punktu rozwoju powiatu czy całego regionu słupskiego.

8 Rolą wójta jest by ludziom żyło się lepiej



Rozmowa z Iwoną Warkocką - wójtą gminy Dębica Kaszubska: - Wyobrażałam sobie, że wójt to osoba bardzo zapracowana, nie ma czasu na nic, przytłaczają ją obowiązki (...). Dziś widzę, że odpowiedzialność wójta jest szersza, ale ma on sporo pracowników do pomocy.

10 Nie będzie gorszej edukacji



Rozmowa z Gabrielem Konkelem - dyrektorem Szkoły Podstawowej im. Leśników Polskich i Gimnazjum w Motarzynie: - Wielu jednak postrzega zamiar likwidacji gimnazjów jako błąd. Z perspek-

tywy szkoły w Motarzynie nie widzę większych zagrożeń. Po wprowadzeniu „ośmiolatkę” te same dzieci będą uczęszczały do szkoły w Motarzynie.

13 Powiatowe Święto Plonów

13 Dziękuję za ciężką pracę

15 Biedne żniwa i niezrozumienie dożynek?

16 Od przybytku głowa nie boli

18 Wioski tematyczne

20 Młodzież z Niemiec w starostwie

21 Na kamieniu urodzony



Wielu dzierżawców i właścicieli za nic ma należytą dbałość o zabytkowe nieruchomości. Barokowy pałac z XVII wieku w Łupawie w połowie lat siedemdziesiątych dostojnie zniknął z ziemi, a pałac na wodzie w Karzniczce o niebywałej urodzie i wartości historycznej został spalony w 2009 roku.

24 Refleksja nad losami świata



1050 rocznica chrztu Polski, to jedna z ważniejszych dat naszej ojczyzny. Naród mieszkający w puszczech wywołał się z pogańskich więzów i dostąpił zaszczytu dostępu do kultury chrześcijańskiej.

26 Miłośnicy miłośnicy



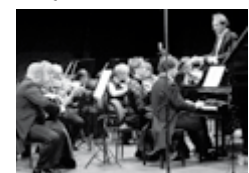
Światowe Dni Młodzieży w Krakowie zapiszą się szczególnie w pamięci uczestników spotkania z Ojcem Świętym - Franciszkiem. Papież przekazał też serdeczne słowa do narodu polskiego - jako wyraz szczególnego

przypięcia i życzliwości dla naszej Ojczyzny.

28 Odpust w Objeździe, czyli o ludowej religijności

30 Jubileusz w oparach herbaty

33 Złoty festiwal



W dniach od 10 do 16 września br. Słupsk stał się ponownie stolicą polskiego fortepianu, a to za sprawą 50. Jubileuszowego Festiwalu Pianistyki Polskiej. Organizatorem tego wyjątkowego w skali kraju wydarzenia muzycznego jest od 1967 roku Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

35 Piękny folk i Stare Troki (o życiu nad Stupią - też)

38 Czy mysz to tylko w stodole, a linki służą do wieszania prania?

40 Rękojmia, niezgodność towaru z umową a gwarancja jakości

Trzy sesje Rady Powiatu

W sierpniu i wrześniu trzykrotnie zbierała się Rada Powiatu Słupskiego – dwa razy na sesjach zwyczajnych i raz na sesji nadzwyczajnej.

30 sierpnia na XX sesji Rada Powiatu Słupskiego zapoznała się z informacją o stanie przygotowań Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy do rozpoczęcia roku szkolnego 2016/2017 ze

wiatu za okres od poprzedniej (czerwcowej) sesji oraz z wykonania uchwał Rady Powiatu. Rada podjęła uchwały: o pozbawieniu części drogi przebiegającej przez teren powiatu kategorii drogi powiatowej, wyrażeniu zgody na sprzedaż w drodze bezprzetargowej dwóch działek drogowych dla Gospodarstwa „Rędzina” w Redzikowie, stanowiących własność powiatu, udzieleniu pomocy finanso-

Dobieszewo-Gogolewko w ramach „Programu rozwoju gminnej i powiatowej infrastruktury drogowej na lata 2016 - 2019”, zmianie uchwały o zawarciu umowy partnerskiej z gminami Głównicy i Potęgowo na realizację ww. programu. Dokonała zmian w budżecie powiatu na 2016 rok, w wieloletniej prognozie finansowej i zleciła Komisji Rewizyjnej przeprowadzenie kontroli skuteczności i prawidłowości podejmowanych działań przez starostę

finansowej gminie Słupsk i zawarciu umowy partnerskiej o budowie drogi gminnej w miejscowości Głębino oraz zmianie uchwały o zawarciu umowy partnerskiej z gminą Dębica Kaszubska na realizację Programu rozwoju gminnej i powiatowej infrastruktury drogowej na lata 2016 - 2019”

Na kolejnej XXII sesji Rady Powiatu, zwołanej 27 września radni wysłuchali złożonego przez starostę Z. Kołodziejskiego sprawozdania z działalności Zarządu Powiatu w okresie od sierpniowej sesji, z wykonania uchwał Rady Powiatu oraz zapoznali się z informacją o wykonaniu budżetu powiatu w I półroczu br. i kształtowaniu się wieloletniej prognozy finansowej.

Radni głosowali również nad uchwałami. M.in. zmienili uchwałę określającą rozkład godzin pracy aptek ogólnodostępnych na terenie powiatu w 2016 roku (w związku z okresowym zamknięciem jednej z aptek), zdecydowali o udzieleniu pomocy finansowej w formie dotacji celowej Ustce na wykonanie dokumentacji aplikacyjnej przebudowy wejścia do portu wraz z rozbudową awanportu, o emisji obligacji, określeniu zasad ich zbywania, nabywania i wykupu oraz o zmianach w budżecie powiatu na 2016 rok. (z)



Fot. J. Maziejuk

szczególnym uwzględnieniem bezpieczeństwa uczniów oraz wychowanków internatu. Informację taką przedstawił radnym starosta Zdzisław Kołodziejski.

Radni wysłuchali też złożonego przez starostę sprawozdania z działalności Zarządu Po-

wej Ustce oraz zawarciu umowy partnerskiej o przebudowie mostu nad linią kolejową na drodze gminnej w ciągu ulicy Zubrzyckiego, zawarciu umowy partnerskiej z gminą Dębica Kaszubska na przebudowę drogi powiatowej na odcinku

i Zarząd Powiatu w związku z niespełnianiem przez Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy wymagań bezpieczeństwa pożarowego.

Na XXI nadzwyczajnej sesji zwołanej 13 września radni zdecydowali o udzielenia pomocy

Konwent wójtów i burmistrzów

W środę, 5 października w sali konferencyjnej Centrum Edukacji i Kultury w Damnicy odbył się Konwent Wójtów i Burmistrzów Powiatu Słupskiego. Rozmawiano m.in. o utworzeniu Słowińskiego Parku Biosfery i teleopiece osób starszych.

Na wstępie starosta słupski Zdzisław Kołodziejski podziękował włodarzom gmin - Potęgowo za sprawną organizację powiatowych dożynek, a Damnica - „Słupskich Pokopów” - powiatowego święta ziemniaka w Karzniczce. Następnie Paweł

Kądziała - dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku zapoznał wójtów i burmistrzów z aktywnymi formami wsparcia samorządów w pokonywaniu bezrobocia. Przedstawił aktualne statystyki związane z bezrobociem, programy wspierające zatrudnienie, kierowane do osób bezrobotnych i lokalnych firm.

Dyrektor Słowińskiego Parku Narodowego Marek Sobocki przybliżył istotę utworzenia Słowińskiego Rezerwatu Biosfery, wskazując na szanse rozwoju i promocji regionu. Stanisław Malinowski z Polskiego Centrum Opieki zachęcał gmi-



Fot. Gm. Damnica, CEiK Damnica

ny do włączenia się w Samorządowy System Teleopieki kierowany do osób starszych. Na zakończenie Krzysztof Trawicki - wicemarszałek województwa

pomorskiego mówił o współpracy samorządu wojewódzkiego z samorządami lokalnymi w zakresie edukacji, sportu, środowiska i rolnictwa. (Inf. gD.)

Po uzyskaniu dofinansowania z Programu Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury Drogowej na dwie inwestycje drogowe – Głobino-Dobieszewo i Stowięcino-Potęgowo, powiat słupski pozyskał kolejne

Kolejne dofinansowanie dróg powiatowych

pieniądze na przebudowę dróg powiatowych. Tym razem z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

Jak poinformował na konferencji prasowej starosta słupski Zdzisław Kołodziej-ski, dofinansowanie uzyskano

na przebudowę drogi powiatowej przebiegającej przez trzy miejscowości leżące w gminie Smołdzino - Wysoka, Czysta i Komnino. Całkowity koszt inwestycji to 4,2 mln zł, otrzymana dotacja to ponad 2,6 mln zł. Inwestycja zostanie zrealizowana w 2017 roku. Dofinansowanie na budowę i modernizację dróg lokalnych otrzymały również gminy: Damnica, Kępice, Główny, Kobylnica oraz Dębica Kaszubska.

Warto przypomnieć, że w latach 2015 - 2016 udało się już zrealizować (lub są w realizacji) w powiecie słupskim inwestycje drogowe na kwotę ponad 33 mln zł. Większość, ponad 22 mln zł to środki pochodzące z różnych źródeł zewnętrznych. (P.L.)



Fot. J. Maziejuk

Współpraca z Ukrainą

Kilkuosobowa delegacja samorządowców z Rejonu Rożyszczeńskiego na Ukrainie przebywała w powiecie słupskim.

Samorządowcy z Ukrainy z przewodniczącą Rejonowej Rady Rożyszczeńskiej - Inną Haivoronską i jej zastępcą - Ihorem Shkilny przebywali w powiecie słupskim w dniach 10-11 września. Przejechali na zaproszenie starosty słupskiego Z. Kołodziej-skiego i zapoznali się z działalnością Muzeum Kul-

tury Ludowej Pomorza w Swołowie, Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie oraz wzięli udział w Powiatowym Świątku Plonów w Potęgowie.

Na przełomie lutego i marca br. Rada Powiatu Słupskiego oraz radni Rejonu Rożyszczeńskiego zdecydowali o podpisaniu umowy o partnerskiej. Podpisano ją w Słupsku, obie strony zobowiązały się do współpracy w zakresie gospodarki, sportu, edukacji i polityki społecznej. (A.K.)

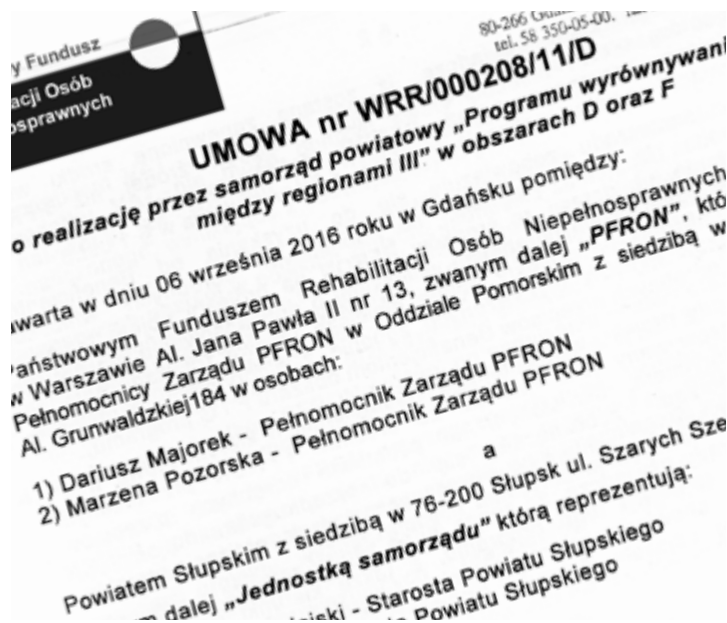


Fot. J. Maziejuk

Umowy z PFRON

6 września br. w Gdańsku podpisana została umowa z Państwowym Funduszem Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych na realizację dwóch projektów.

Pierwszy, złożony przez Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej dotyczy utworzenia pierwszego w powiecie słupskim Warsztatu Terapii Zajęciowej. Na ten cel Caritas uzyskało 222.283,98 zł. Warsztaty powstaną w Sycewicach. Dzięki nim osoby niepełnosprawne, po ukończeniu szkoły specjalnej, będą miały zapewnioną rehabilitację spo-



leczno-zawodową. Warsztat będzie miał 25 miejsc i rozpocznie działalność jeszcze w tym roku.

Drugi projekt, na który uzyskano ponad 229,6 tys. zł obejmuje zakup autobusu do przewozu osób niepełnosprawnych. Złożyła go gmina Kępice. W ten sposób zapewniony zostanie codzienny dowóz osób niepełnosprawnych do Środowiskowego Domu Samopomocy Społecznej w Przytocku. Autobus, który obecnie dowozi podopiecznych ŚDS jest w bardzo złym stanie technicznym i posiada małą liczbę miejsc. Nowy będzie większy i spełni wszystkie wymagania. (P.L.)

Spartakiada Osób Niepełnosprawnych

Osiem sześćosobowych drużyn z jednostek działających na rzecz osób niepełnosprawnych w powiecie słupskim i partnerskich powiatów – bełchatowskiego oraz lubańskiego wzięło udział w I Spartakiadzie Osób Niepełnosprawnych w Ustce.

Spartakiada odbyła się 19 sierpnia na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji w Ustce. Wzięły w niej udział drużyny ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaniu, Warsztatów Terapii Zajęciowej w Bełchatowie, Warsztatów Terapii Zajęciowej Polskiego Związku Osób Niewidomych w Słupsku, Środowiskowego Domu Samopomocy w Rumsku



Fot. J. Maziejuk

oraz Domów Pomocy Społecznej w Machowinie, Machowinku, Przytoku i Lubuczewie.

Program zawodów obejmował konkurencje lekkoatletyczne i rekreacyjne, m.in. bieg na 60 m, sztafetę 4 x 60 m, wyścigi rzędów, rzut piłką lekarską, rzut piłką do celu i strzał na bramkę. Rozegrano też mecz w popularnego zbijaka.

Każdy z uczestników otrzymał pamiątkowy medal, znaczek i drobny sprzęt sportowy. Drużyny otrzymały statuetki, a w klasyfikacji końcowej - również puchary.

Spartakiadę zorganizowało Stowarzyszenie „Zacisze” z Lubuczewa razem z Domami Pomocy Społecznej w Machowinie i Machowinku oraz Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Ustce. (Inf. DPS-L)

Życzenia i nagrody dla nauczycieli

Podczas powiatowych obchodów Dnia Edukacji Narodowej 18 października w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, starosta słupski Zdzisław Kołodziejski uhonorował swoimi nagrodami wyróżniających się nauczycieli i pedagogów z placówek oświatowych powiatu słupskiego.

Nagrody starosty otrzymali: Dorota Nowak - bibliotekarka, nauczycielka zajęć rewalidacyjnych i Dorota Kosucho - nauczycielka zajęć re-

walidacyjnych w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego w Damnicy, Agnieszka Wojewoda-Łukowczyk - pedagog w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku, Teresa Zarzycka - bibliotekarka i Iwona Wojtkiewicz - dyrektorka Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. W. Reymonta w Słupsku, Andrzej Gałat - nauczyciel przedmiotów zawodowych, Arkadiusz Kubiak - nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie oraz Józef Masłowski - dyrektor - wszyscy z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce. A. Kubiak otrzymał także nagrodę Pomorskiego Kuratora Oświaty w Gdańsku.

Podczas uroczystości starosta słupski Z. Kołodziejski zło-

żył pracownikom oświaty życzenia i tradycyjnie symbolicznymi wiązkami kwiatów, podziękował za dotychczasowe zaangażowanie na rzecz pracy powiatowych szkół. Młodzież z klas pierwszych uroczyście ślubowała, iż będzie strzec honoru ucznia, uczyć się pilnie i osiągać coraz lepsze wyniki, by nie zawieść pokładanego w niej zaufania.

Obchody artystycznie ubarwiły występy - Marty Sikory - wielokrotnej uczestniczki ogólnopolskich konkursów



Fot. K. Ozimek

muzycznych i piosenkarskich, dwukrotnej laureatki nagrody starosty słupskiego w dziedzinie kultury oraz Eweliny Boguckiej z Ustki - uczestniczki najnowszej edycji The Voice of Poland. (z)



Fot. J. Maziejuk

Medal za długoletnią służbę

Grzegorz Grabowski - radny i członek Zarządu Powiatu Słupskiego został uhonorowany przez Prezydenta RP złotym Medalem Za Długoletnią Służbę.

Wręczenie medalu nastąpiło w Delegaturze Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku. Wyodróżniony w swojej bogatej ka-

rierze samorządowej dwukrotnie pełnił funkcję wójta gminy Dębica Kaszubska - w kadencjach 1994 - 1998 i 2002 - 2006 oraz radnego gminy Dębica Kaszubska - w kadencjach 1994 - 1998 i 1998 - 2002. W latach 1998 - 2002 oraz 2006 - 2010 pracował w Starostwie Powiatowym w Słupsku, gdzie był na-

czelnikiem Wydziału Zarządzania Kryzysowego. Od 2011 jest dyrektorem Zakładu Gospodarki Komunalnej w Damnicy, a od 2014 - radnym i członkiem Zarządu Powiatu Słupskiego.

Wśród uhonorowanych znaleźli się również - Grzegorz Jaworski - wójt gminy Damnica - i Maria Ruła - główna księgowa w Domu Pomocy Społecznej w Machowinku. (P.L.)

Tłumy na Pokopkach

Grzegorz Russak – wytrawny kucharz, gawędziarz, propagator kuchni myśliwskiej i staropolskiej, znany z kulinarnych programów telewizyjnych był gościem specjalnym XIII Słupskich Pokopek w Karżniczce.

Ta – jedna z największych w regionie imprez okresu jesiennego odbyła się w niedzielę, 2 października br. na terenach Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karżniczce. Została objęta patronatem ministra rolnictwa i rozwoju wsi – Krzysztofa Jurgielea.

Po rozwiązaniu symbolicznego worka z ziemniakami, starosta słupski – Zdzisław Kołodziejcki, wójt gminy Damnica – Grzegorz Jaworski i dyrektor SDOO w Karżniczce – Jarosław Kapiszka

wzięli udział w „Ziemniaczanym Pojedynku”, polegającym na intuicyjnym włożeniu do worka półtora kilograma ziemniaków.



Fot. J. Maziejuk

Tradycyjnie starosta uhonorował wyróżniających się producentów ziemniaków „Słupską Bursztynową Bulwą 2016”. Otrzymali ją: Wioletta i Wiesław Kłakowie z Sierakowa (gm. Kobylnica), Krystyna

Rapta z Przytocka (gm. Kępi-ce) i Robert Piskula ze Strzyżyna (gm. Damnica).

Gościem specjalnym był Grzegorz Russak, wytrawny kucharz, gawędziarz, propagator kuchni myśliwskiej i staropolskiej. Przyrządził kartoflanekę na dziczyżnie z grzybami, po której ustawiała się długa kolejka. Można było degustować też inne potrawy przyrządzone z ziemniaków serwowane na stoiskach gastronomicznych kół gospodyń wiejskich oraz w kulinarnych konkursach. Trzynaste Pokopki cieszyły się dużym zainteresowaniem. Można było kupić ulubione odmiany ziemniaków, cebulę i jabłka po atrakcyjnych cenach. (E.W.)

Polacy zwyciężyli

Reprezentacje piętnastu krajów wzięły udział w XXII Mistrzostwach Europy w Wędkarstwie Muchowym, które odbyły się na rzece Łupawie i Stawku Łabędzim w Słupsku. Indywidualnie i drużynowo zwyciężyli rybacy z Polski.

Organizacja tegorocznych mistrzostw została zlecona Zarządowi Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Słupsku. Rozegrano je w dniach 3 - 9 października. Na rzece Łupawie wydzielono cztery sektory oraz jeden sektor na Stawku Łabędzim w Słupsku (W 2015 roku drużyna ze słupskiego okręgu na rzece Łupawie zdobyła Mistrzostwo Polski.). Każdy zawodnik łowił ryby na każdym sektorze. Rywalizowały reprezentacje: Anglii, Belgii, Czarnogóry, Czech, Finlandii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Łotwy, Norwegii, Portugalii, Szkocji, Szwecji i Polski - razem 98 zawodników. Zawo-

dy sędziowało 108 sędziów, a przyglądało się im 5 obserwatorów międzynarodowych.

Po pięciu turach indywidualnie zwyciężył Piotr Zieleniak z Polski, drugie miejsce zajął Lukas Jahn z Czech, a trzecie Piotr Armatys - też z Polski. Drużynowo zwyciężyła reprezentacja Polski w składzie: Piotr Armatys, Piotr Konieczny, Piotr Marchewka, Mariusz Szlachetka i Piotr Zieleniak. Drugie miejsce przypadło reprezentacji Czech, a trzecie - reprezentacji Hiszpanii. Uroczyste zakończenie mistrzostw odbyło się w 8 października w Dolinie Charlotty. Zwycięzcom medale wręczyli m.in. wiceprezydenci FIPS - Mouche - Jerse Borut i Jerzy Kowalski. Puchary wręczył m.in. Marek Gróbarczyk - wiceminister Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej.

FIPS-Mouche (Międzynarodowa Federacja Wędkarskiego Sportu Muchowego) powstała w 1989 roku na kongresie w San Marino. Wcześniej wędkarstwem muchowym zajmowała się sekcja muchowa FIPS-Ed (FIPS Eau douce - słodkowodna), która m.in. nadzorowała

mistrzostwa świata w 1985 roku rozgrywane na Sanie w Lesku. FIPS-Mouche odłączyła się od federacji słodkowodnej. Polacy byli wśród założycieli i sprawców rozwoju wędkarstwa muchowego. Pierwsze muchowe mistrzostwa świata miały się odbyć w Polsce, był to jed-

nak rok 1981, który nie sprzyjał takim imprezom. Do Polski zawiąły za to piąte mistrzostwa - w 1985 roku, ich duchem sprawczym był Józef Jeleński, późniejszy wiceprezydent FIPS-Mouche; w 1991 roku na tę funkcję wybrany został Jerzy Kowalski. (PZW)



Fot. J. Maziejuk

- **Panie starosto, mija półmetek kadencji samorządowej, co okazało się najważniejsze dla powiatu podczas sprawowania przez Pana urzędu starosty słupskiego?**

- Z całą pewnością najważniejsze było utrzymanie dróg powiatowych. Mamy ich ponad 700 kilometrów, ich stan w większości jest nie najlepszy, budżet państwa w niewielkim stopniu je dofinansowuje i cała nadzieja w środkach własnych powiatu i pozyskiwanych, zewnętrznych. Nie podajemy się, zabiegamy o takie środki, udaje się nam to z różnym skutkiem, ostatnio nienajgorszym i staramy się zrobić jak najwięcej. W dwóch ostatnich latach zrealizowaliśmy bądź realizujemy jeszcze inwestycje drogowe za ponad 34 miliony złotych. Ponad 23 miliony to środki zewnętrzne, pozabudżetowe.

- **Gdzie się powiatowi słupskiemu udało pozyskać tyle pieniędzy?**

- Unia Europejska w aktualnej perspektywie finansowej 2014 - 2020 dofinansowuje drogi gminne oraz powiatowe tylko w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich, gdzie mogliśmy złożyć tylko jeden wniosek. Otrzymaliśmy z tego źródła 2,7 mln zł na przebudowę drogi powiatowej w gminie Smóldzino. O większym sukcesie możemy mówić przy pozyskiwaniu funduszy z Programu Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury Drogowej. Wszystkie nasze wnioski złożone do tego programu zostały ocenione bardzo wysoko i uzyskały dofinansowanie. Za pozyskane z tego programu pieniądze wbudowaliśmy już na przykład nową nawierzchnię w ulicy Wczasowej w Ustce, obecnie przebudowywane są drogi Głobino-Dobieszewo i Potęgowo-Stowięcino. Na początku przyszłego roku ruszy przebudowa drogi przebiegającej przez trzy miejscowości w gminie Smóldzino - Wysoka, Czysta i Komnino. To tylko niektóre nasze ważne inwestycje. Chciałbym dodać, że współpracując z gminami realizujemy też wiele innych, mniejszych inwestycji drogowych na terenie powiatu.

- **Ważnym zadaniem powiatów są sprawy z zakresu polityki społecznej. Jak w tych kwestiach radzi sobie powiat słupski?**

- Powołaliśmy Centrum Administracyjne Domów dla Dzieci, w ramach którego funkcjonuje pięć placówek opiekuńczo-wychowawczych zapewniających opiekę blisko 70 dzie-

Ważna jest dla nas współpraca z gminami

Rozmowa ze starostą słupskim - Zdzisławem Kołodziejskim.



ciom, pozbawionym możliwości przebywania w swoich biologicznych rodzinach. W ramach nowej jednostki wszystkie placówki zostały doposażone. Poszerzono ofertę wsparcia specjalistycznego dla dzieci oraz ofertę organizacji wypoczynku i spędzania

czasu wolnego przez dzieci. Możemy się również pochwalić prestiżowym wyróżnieniem przyznanym tylko 13 powiatom w Polsce za wkład w rozwój rodzinnej opieki zastępczej. Wyróżnienie to otrzymaliśmy m.in. za szczególną dbałość o dzieci poni-

żej 10 roku życia, które w większości trafiają do rodzin zastępczych, a nie do placówki opiekuńczo-wychowawczych. Przygotowujemy mieszkania chronione dla wychowanków opuszczających pieczę zastępczą. Dotąd powiat takich mieszkań nigdy nie miał. W Sycewicach powstaną pierwsze w powiecie słupskim Warsztaty Terapii Zajęciowej. Utworzenie drugich takich warsztatów rozważane jest w gminie Dębica Kaszubska.

- A jak w powiecie słupskim dba się o osoby niepełnosprawne?

- Mamy szeroką i rozwiniętą na wysokim poziomie ofertę usług opiekuńczych, terapeutycznych i bytowych dla osób przewlekle chorych oraz dla dorosłych, dzieci i młodzieży niepełnosprawnej intelektualnej. W powiecie naszym działają cztery domy pomocy społecznej, w tym trzy prowadzimy sami - w Lubczewie, Machowinie i Machowinku. Jeden taki dom - w Przytoku prowadzi od wielu lat wylaniane w drodze konkursu Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich w Kopcu. Łącznie w domach tych dysponujemy 412 miejscami. Dla osób niepełnosprawnych organizujemy przynajmniej kilka dużych cyklicznych imprez, takich jak Przegląd Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych, Rajd Rowerowy im. Stanisława Kądzioły czy zorganizowana po raz pierwszy w tym roku Spartakiada Osób Niepełnosprawnych, z udziałem powiatów partnerskich. Impreza ta okazała się dużym sukcesem. Gościliśmy osoby niepełnosprawne z powiatu bełchatowskiego, cieszyńskiego i lubańskiego. Podpisaliśmy ostatnio z PFRON w Gdańsku umowę zapewniającą ponad 222 tysięcy złotych na uruchomienie wspomnianego już pierwszego w powiecie słupskim Warsztatu Terapii Zajęciowej, dzięki któremu osoby niepełnosprawne po ukończeniu szkoły specjalnej będą miały zapewnioną rehabilitację społeczno-zawodową. Warsztat ten rozpocznie działalność jeszcze w tym roku w Sycewicach. Niezależnie od tych uzyskanych środków wspieramy rocznie osoby niepełnosprawne około milionem innych złotych przyznanych powiatowi przez PRFON i podzielonych na różne potrzeby.

- Czy jest Pan zadowolony z działalności Powiatowego Urzędu Pracy?

- Porównując liczbę zarejestrowanych bezrobotnych w 2014 i 2016



Fot. J. Maziejuk

roku, jest ich o ponad cztery tysiące mniej. Jednocześnie, zwłaszcza w ostatnim czasie wzrosła zdecydowanie liczba ofert pracy. W ostatnich dwóch latach PUP przeznaczył na aktywne formy pomocy bezrobotnym ponad 40 milionów złotych. Zostały one przeznaczone na sfinansowanie szkoleń, staży, dotacji dla rozpoczynających własną działalność gospodarczą, pracodawców na stworzenie nowych miejsc pracy oraz na tzw. aktywizację zawodową osób do 30 roku życia. PUP zmienił w ostatnim czasie profil swojej działalności dostosowując się do zmieniającego się rynku pracy. Utworzono stanowiska doradcy klienta instytucjonalnego, dzięki czemu urzędnicy nie czekają na zgłoszenia pracodawców, ale sami do nich docierają.

- Co jeszcze okazało się ważne w trwającej kadencji samorządowej powiatu?

- Ważna jest dla nas współpraca z gminami. Dzięki niej możemy realizować wspólnie zadania inwestycyjne na drogach, czy inne istotne projekty z punktu rozwoju powiatu czy całego regionu słupskiego. Organizujemy cykliczne spotkania z wójtami, spotkamy się z sołtysami i wiemy jakie są potrzeby i oczekiwania mieszkańców powiatu. W ramach współpracy z organizacjami pozarządowymi powołaliśmy Radę Działalności Pożytku Publicznego Powiatu Słupskiego. W jej skład wchodzi przedstawiciele organizacji pozarządowych i Zarządu Powiatu. Efektem jest już wspólnie wypracowany program współpracy powiatu z organizacjami pozarządowymi na 2017 rok. Prowadzimy aktywną współpracę z naszymi part-

nerami krajowymi i zagranicznymi. Wspólnie z niemieckim powiatem partnerskim Herzogtum Lauenburg organizujemy innowacyjny projekt pn. „Giełda koordynatorów międzynarodowych spotkań młodzieży. Głównym celem tego projektu jest nawiązanie kontaktów i partnerstw między organizacjami o podobnym profilu działania, poszukiwanie pomysłów na wspólne spotkania młodzieży i dorosłych. Efekty też są już widoczne, tylko w tym roku niemiecki partner do współpracy znalazł Zespół Szkół w Redzikowie i OSP we Włynkowie. W tym roku współpracę zagraniczną rozszerzyliśmy o nowego partnera z Ukrainy.

- Jakie zadania wyznaczył Pan sobie na drugą część kadencji?

- Nadal zamierzam aktywnie i skutecznie pozyskiwać środki na realizację ogromnie ważnych dla mieszkańców powiatu inwestycji drogowych. Istotnym moim zadaniem jest również utworzenie w ramach realizowanego programu unijnego pracowni gastronomicznych do kształcenia zawodowego w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku oraz dostosowanie zabytkowego pałacu w Damnicy, w którym od ponad 60 lat mieści się Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, do wymogów przeciwpożarowych. Będę poszukiwał też w Słupsku obiektu, który stworzyłby pełne możliwości dla tego ośrodka. Oczywiście mam jeszcze wiele innych zamierzeń, ale w działaniu stosuję zasadę: im mniej mówisz - więcej zrobisz.

Rozmawiała:

**Anna Czunikin von Krasowski
Słupsk**



Rolą wójta jest, by ludziom żyło się lepiej

Rozmowa z Iwoną Warkocką – wójtem gminy Dębica Kaszubska.

- Kiedy blisko dwa lata temu została Pani wójtem gminy Dębica Kaszubska wiele osób było ciekawych Pani rządów. Deliberacje na ten temat snuły się po gminnej ziemi jak długa ona i szeroka. Dziś niewiele się zmieniło, a ostatnie miesiące Pani pracy podsycały jeszcze bardziej różnych komentatorów. Czy nie lepiej było być nadal dyrektorem szkoły zamiast sięgać po wójtowski stołek?

- Jako dyrektor szkoły często uczestniczyłam w sesjach rady gminy i na co dzień obserwowałam pracę gminy. Wielokrotnie zabierałam głos w różnych kwestiach, zwłaszcza oświatowych. Praca samorządu nie była więc dla mnie tajemnicą. Prawdą jest też, że wcześniej nie miałam zamiaru piastować funkcji wójta. Pojawiły się głosy, abym o tym pomyślała. Jednak dopiero zdecydowane rozmowy z pewną grupą osób, które namawiały mnie do kandydowania, dały mi do myślenia. Zaczęłam analizować wszystkie za i przeciw, dyskutować z rodziną, zwłaszcza z mężem, ze znajomymi. W efekcie uznałam, że skoro rodzi się taka spo-

sobność, należy spróbować. No i spróbowałam. Muszę jednak podkreślić, że wybór mnie na wójta to nie tylko mój sukces, a przede wszystkim wielu życiowych mi osób. Zapewniam, że nie przestanę być im za to wdzięczna.

- Czy jednak warto było zostać wójtem, by zostać wójtem?

- Bycie nauczycielem i dyrektorem szkoły to pasja, fascynacja dziećmi, ich możliwościami i ciągłe uczenie się nowego. Świadomość ogromnego znaczenia w towarzystwie dzieciom i młodzieży w ich życiu dodawała mi energii i entuzjazmu. Wiem, jakie to ważne mądrze towarzyszyć młodemu człowiekowi w jego rozwoju. Pełnienie funkcji wójta to przede wszystkim ogromna odpowiedzialność za znacznie większą grupę społeczną. Rolą moją jest by ludziom żyło się lepiej. Nie wszystko można zrobić, ale to co od nas zależy i może służyć mieszkańcom, gminie, to powinno się robić, bo to główne zadanie wójta, radnych i sołtysów.

- Kandydując na wójta miała Pani zapewne jakieś wyobrażenie o swojej nowej pracy. Co się potwierdziło, a co Panią zaskoczyło?

- Wyobrażałam sobie, że wójt to osoba bardzo zapracowana, nie ma czasu na nic, przytłaczają ją obowiązki, trudno jej znaleźć czas dla rodziny. Gdy byłam dyrektorem szkoły za wszystko odpowiadałam sama, nie miałam zastępcy, pracowałam na ogół znacznie dłużej niż tylko osiem godzin dziennie. Wakacje też miałam krótsze niż moi nauczyciele i stale były jakieś zadania do wykonania. Kradłam czas sobie i rodzinie, czekałam kiedy dzieci zasną, żeby nocą pracować, uzupełniać zaległości. Dziś widzę, że odpowiedzialność wójta jest szersza, ale ma on sporo pracowników do pomocy, ludzi kompetentnych, mądrych i oddanych swojej pracy. Moje zadanie to wyznaczać kierunki, cele, określać wizję i działać w zespole. Jest to niesamowite doświadczenie, uczy mnie ono pokory do tego na co nie mam wpływu. Żeby moja rodzina nie miała poczucia, że nie mam dla niej czasu, to każdą wolną chwilę spędzam z bliskimi. Kultuwuję na przykład niedzielne wspólne obiady i spacer.

- Niebawem miną dwa lata jak pracuje Pani na najważniejszym w gminie stanowisku. Co jest największym sukcesem Pani dotychczasowego zarządzania gminą?

- W kampanii wyborczej głośno mówiłam: NIE dla dalszego zadłużania gminy. W ubiegłym roku udało się spłacić zadłużenie i nie musimy zaciągać kolejnych pożyczek. Zdecydowanie zwiększyłam środki na remonty i przebudowę dróg, powstało więcej punktów oświetleniowych i z roku na rok będzie ich przybywało. Fundusz sołecki jest na etapie wdrażania. Widzimy pojawiające się trudności w jego realizacji, ale nigdy dotąd na nasze wsie nie trafiły środki finansowe w takiej wysokości, w jakiej trafiły w tym roku i kierowane będą w latach następnych. Obiekty sportowe są dostępne, mieszkańcy nie muszą płacić za korzystanie z nich. Zwiększyłam środki na zajęcia sportowe przy szkołach. Gminny Ośrodek Kultury poszerzył swoją ofertę dla mieszkańców. Powstała na przykład od lat oczekiwana strefa seniora.

- Jakie są Pani priorytety w rozwoju gminy?

- Ciągłe najistotniejsze pozostają dla nas drogi, chodniki, promocja gminy w kraju i za granicą, jako wyjątkowego miejsca do życia w ciszy, spokoju i pięknym otoczeniu przyrody. Jak bardzo sprawy te determinują nasze działania, pokazują nasze osiągnięcia. W poprzednich budżetach na drogi przeznaczano po około osiemset tysięcy złotych. W tym roku przeznaczyliśmy ponad milion siedemset tysięcy. Na bieżąco naprawiamy gminne drogi. Naprawialiśmy je na Osiedlu Północ, w ulicy Sobieskiego, Malinowej w Dębnicy Kaszubskiej, w Motarzynie. Kompleksowo przebudowywana jest droga na odcinku Brzezinię-Dobieszewo. Wykonana została oczekiwana od wielu lat droga na cmentarz w Dobieszewie. W tym roku będzie wykonana droga do Żarkowa. Mamy przygotowaną kompleksową dokumentację na drogę na tzw. Pętlę na Osiedlu Północ i w Krzyni. Złożyliśmy wniosek aplikacyjny o środki i czekamy na rozstrzygnięcie konkursu.

- Przed jakimi wyzwaniem stoi gmina?

- Wyzwaniem dla nas są niewątpliwie zmiany w naszej gminnej oświacie. Pani minister Edukacji Narodowej bardzo pomogła mi ogłaszając, iż rząd zamierza wrócić do szkół podstawowych ośmioklasowych i zlikwidować gimnazja. Nasze szkoły są już do tego przygotowane. Moje działania pozwoliły uporządkować organizację szkół w gminie. Wprowadzo-

ne zmiany nie będą więcej kosztować i lepiej wykorzystamy obiekty oświatowe. Od września mamy trzy zespoły szkół podstawowych i gimnazja przy każdej z tych szkół, a więc w Dębnicy Kaszubskiej, Gogolewie i Motarzynie. Niewątpliwie najwięcej zyskali uczniowie Szkoły Podstawowej w Dębnicy Kaszubskiej, bo przenieśli się do nowoczesnego obiektu.

- Czy pełnienie funkcji wójta nie jest czasem dla Pani zbyt dużym obciążeniem?

- Decyzję już raz podjęłam i nie zamierzam rezygnować z funkcji wójta. Nie zwykłam też rzucać słów na wiatr i chcę wywiązać się ze swoich obietnic. Dlatego pewnie jestem postrzegana jako osoba autokratyczna, niedostępna. Jeżeli pani pozwoli, to chciałabym przy okazji zdementować krążącą po gminie plotkę, że wyrzucam ludzi z gabinetu, albo że ich nie przyjmuję, bo nie mam na to czasu lub ochoty. Dwa razy zdarzyło się, że odmówiłam rozmowy, ale dotyczyło to interesantów, którzy przyszli do mnie pod wpływem alkoholu.

- W gminie można było usłyszeć jednak wiele negatywnych komentarzy na temat Pani pracy? Zorganizowano nawet referendum w sprawie odwołania Pani z funkcji wójta.

- Wiemy jak to referendum się skończyło... Nie będę całej tej sprawy komentować. Powiem tylko, że teraz czuję się pewniej. Pracowałam w szkole w Gogolewie przez wiele lat. Nauczyciele i mieszkańcy wielu wsi poznali mnie dobrze i wiedzą jaka jestem, jakim byłam dyrektorem, czy potrafię coś załatwić. Jeśli chodzi o zmiany w gminnej oświacie, to przypominę, że ankiety wykazały, że ponad 62 proc. wypowiedziających się było za nimi. Do nowych gimnazjów trafił niemal wszyscy uczniowie z obwodów. Poza tym stoimy przed faktem likwidacji gimnazjów w całym kraju. Moja polityka kadrowa była konieczna. Przez ponad dwadzieścia lat moi poprzednicy nie zrobili nic w sprawie ulicy Zjednoczenia. Wynikiem moich rozmów jest to, że Zarząd Dróg Wojewódzkich rozpoczął już działania mające na celu wyłonienie wykonawcy dokumentacji projektowej dla przebudowy drogi wojewódzkiej nr 210 w Dębicy Kaszubskiej, czyli ulicy Zjednoczenia. Lada dzień podpiszę umowę z Marszałkiem Województwa Pomorskiego na budowę trzykilo-

metrowej drogi na Osiedlu Północ. Nie jest trudno być wójtem, ale duża jest odpowiedzialność, potrzebna jest determinacja i ogromnie satysfakcjonujące jest to wyzwanie.

- Referendum okazało się nieważne z powodu niskiej frekwencji. Czy takie „zwycięstwo” satysfakcjonuje?

- Nie satysfakcjonuje. Za dużo było złych emocji, negacji, manipulacji, a nawet nienawiści. Nie było to potrzebne. Wielokrotnie już podkreślałam, iż jestem świadoma, że nie wszyscy akceptują zmiany jakie dokonują się w naszej gminie. Ale, jak widać, nasi mieszkańcy dali mi dowód ogromnego zaufania. Nieważność referendum to zgoda wyborców na kontynuowanie zmian. Tak to odbieram. I w tym wymiarze ma to dla mnie ogromne znaczenie. Mogę znowu planować i realizować pomysły na lepszą przyszłość dla naszej gminy. Bardzo mieszkańcom za to dziękuję.

- Co stanie się z tzw. „czerwoną szkołą”, czyli budynkiem po Szkole Podstawowej w Dębicy Kaszubskiej?

- Najważniejsze jest utworzenie punktu rehabilitacji dla naszych mieszkańców. Prowadzę rozmowy w tej sprawie. I zrobię wszystko aby ten punkt powstał. Jest bardzo potrzebny w gminie, w której mieszka ponad dziewięć tysięcy mieszkańców. Rozmawiam też na temat utworzenia warsztatów terapii zajęciowej dla osób niepełnosprawnych. Teraz nieliczną grupę takich osób wozimy do Słupska, ale potrzeby są znacznie większe. Są też inne jeszcze pomysły wykorzystania tego budynku, w sprawie których prowadzę również rozmowy.

- Czego życzyłaby Pani sobie na półmetku kadencji?

- Życzyłabym sobie, bym mogła kontynuować proces dobrych zmian w naszej gminie, bo do zrobienia jest sporo. Ważne są inwestycje drogowe. I już wiemy, że ujrzą one światło dzienne, wejdą w fazę realizacji. Do rozwiązania jest też wiele innych jeszcze spraw, zwłaszcza społecznych. Na nie też przyjdzie kolej. Dziś najbardziej liczę na zaangażowanie się w rozwiązywanie wspólnych problemów mieszkańców naszych sołectw i cieszę się, że z miesiąca na miesiąc jest ono coraz większe.

- Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiała:
Aldona M. Peplińska, Motarzyno**

Nie będzie gorszej edukacji

Rozmowa z Gabrielem Konkelem – dyrektorem Szkoły Podstawowej im. Leśników Polskich i Gimnazjum w Motarzynie.

- Od 1 września br. jest Pan już dyrektorem nie tylko Szkoły Podstawowej, ale również Gimnazjum w Motarzynie. Czy utworzenie gimnazjum oznacza duże zmiany w szkole?

- Od kilku lat podejmowaliśmy próby utworzenia gimnazjum w Motarzynie z dalszym zamiarem powołania zespołu szkół. Była to wspólna inicjatywa nauczycieli i rady rodziców. Z różnych względów wcześniej nie było możliwości zrealizowania tej idei. Nowy samorząd podjął się jednak reorganizacji sieci szkół w gminie, spełniając postulat przedwyborczy obecnej pani wójt Iwony Warkockiej. Tym samym od 1 września do szkoły w Motarzynie uczęszczają dzieci trzech klas gimnazjum.

- Nie wszystkich jednak ta decyzja Rady Gminy ucieszyła, bo z tego co wiem, to nie wszyscy absolwenci podstawówki podjęli naukę w waszym gimnazjum?

- Do naszego gimnazjum uczęszcza trzydziestu dwóch uczniów. Jedynie czworo spośród tych, którzy tu kończyli podstawówkę uczęszcza do innego gimnazjum - w Dębnicy Kaszubskiej. Powody są związane a to z miejscem zamieszkania, a to z więziami koleżeńskimi. Tylko w jednym przypadku jest to efekt niezadowolenia rodzica.

- Zgodnie z wprowadzaną nową reformą oświatową od 1 września przyszłego roku ma do systemu oświaty wrócić ośmioletnia podstawówka. Czy zatem utworzenie nowego gimnazjum to była dobra decyzja?

- Tak się złożyło, że na naszą gminną reformę nałożyła się zapowiadana reforma systemu oświaty w kraju. W mojej opinii jedno drugiemu nie przeszkadza. Gminna reforma wprowadza od tego roku podział jednostek oświatowych między trzy ośrodki. Największy

ma być w Dębnicy Kaszubskiej oraz dwa mniejsze - w Motarzynie i Golewie. Wszystkie oferują edukację dla dzieci przedszkolnych, uczniów szkół podstawowych oraz gimnazjalistów. Podczas konsultacji pani wójt przedstawiała rodzicom efekt finansowy zmian. Z dokonanej prezentacji wynikało, że wprowadzone zmiany nie zwiększą kosztów utrzymania szkół w gminie.

Spodziewamy się, że ulokowanie gimnazjów przy trzech szkołach podstawowych da widoczny efekt wychowawczy. Nie obawiamy się pogorszenia jakości nauczania. Zatrudniamy w gimnazjum przede wszystkim nauczycieli wcześniej uczących w Dębnicy Kaszubskiej. Posiadamy nowoczesną pracownię komputerową, tablice interaktywne, nowoczesną salę gimnastyczną. Każda klasa gimnazjalna ma przydzielone oddzielne pomieszczenie. W krótkim czasie doposażymy gimnazjum w te pomoce i sprzęty, które są konieczne do sprawnej edukacji. Po wrześniowym rozpoznawaniu potrzeb uczniów, wprowadzamy zajęcia dodatkowe, w tym sportowe. Widocznym efektem jest także skrócenie drogi uczniów do szkoły i, co zauważyli już rodzice, są wcześniej ich powroty do domu.

Reforma rządowa przewiduje wygaszenie nauczania w gimnazjach oraz wydłużenie nauki w szkołach podstawowych do ośmiu lat. Jako główny powód zmian podaje się niespełnienie celów edukacyjnych w liceach ogólnokształcących. Uważam, że o powodzeniu zmiany zadecyduje rzetelne przygotowanie programów nauczania na wszystkie etapy nauczania oraz ich sprawna realizacja. Mam nadzieję, że uruchomione gimnazjum w Motarzynie pozwoli łagodnie, bez skutków ubocznych, przejść do zreformowanej ośmioletniej szkoły podstawowej.

- Nowa szkoła podstawowa jako powszechna ma być podzielona na dwa poziomy edukacyjne: podstawowy składający się z klas I-IV i gimnazjalny z klasami V-VIII. Gimnazja będą likwidowane, ale klasy gimnazjalne pozostają - słyszymy. Jak w tym wszystkim mają się połączyć rodzice? Przypn Pan, że





mogą się w tej retoryce słownej pogubić?

- Reforma skracca nauczanie powszechne o jeden rok. Rocznik III klasy gimnazjalnej „przejdzie” na poziom szkół średnich. Zmiany wprowadza się najczęściej z zamyśłem poprawy jakości edukacji. Bywa, że są konieczne, bo zmienia się

świat, a szkoły powinny kształcić „dla przyszłości”. Projekt reformy rządowej jest dopiero od połowy września konsultowany. Mają swoje obawy rodzice, mają je też nauczyciele i dyrektorzy szkół. Wielu z nas pamięta dawną ośmioletnią szkołę podstawową i mówi: tak, uzasadniony jest do niej powrót! Wielu jednak postrzega zamiar likwidacji gimnazjów jako błąd. Z perspektywy szkoły w Motarzynie nie widzę większych zagrożeń. Po wprowadzeniu „ośmiolatki” te same dzieci będą uczęszczały do szkoły w Motarzynie. Nauczać będą ci sami nauczyciele. Większość dotychczasowego wyposażenia i pomocy dydaktycznych będzie służyła realizacji nowych programów.

- Ministerstwo Edukacji Narodowej chce, by po trzeciej klasie podstawowej dzieci przechodziły do czwartej razem ze swoim nauczycielem nauczania początkowego, jako wychowawcą, który ma łagodnie przeprowadzić je przez kolejny etap nauczania. W czwartej klasie pojawi się też propedeutyka, czyli wstęp do nauczania przedmiotów. Jak to będzie wyglądać w motarzyńskiej szkole?

- Są to szczegóły, które dyskutuje się w środowisku rodziców i nauczycieli. Osobiście nie sędzę aby dzieci miały specjalne trudności z przejściem z poziomu klas I-III do klasy IV. Szczególnie w małej szkole, gdzie wszyscy się znają, wspólnie uczestniczą w życiu szkolnym. Dobrze zorganizowana pomoc psychologiczno-pedagogiczna czy praca wychowawcza zapobiegają tym trudnościom.

- Czy będzie trudno połączyć stare z nowym?

- Nie widzę jakichś większych problemów, jeżeli wystąpią to tylko organizacyjne, związane z administrowaniem dwoma szkołami. Każda bowiem musi mieć swoją dokumentację, oddzielny budżet, radę pedagogiczną, radę rodziców. Od stycznia gimnazjum i szkoła podstawowa połączone zostaną w Zespół Szkół w Motarzynie, co wiązać się będzie ze spełnieniem kolejnych wymogów. Na szczęście obciążać one będą głównie dyrektora szkoły i pracowników administracji. Nie powinny dotyczyć uczniów i nauczycieli. Ci ostatni będą mogli dalej skupiać się na tym, co najważniejsze, to jest na realizowaniu programu nauczania.

- Pani minister edukacji zaskakuje co jakiś czas środowisko oświatowe i rodziców swoimi nowymi pomysłami na polską edukację. A jakie są Pana najbliższe plany? Czy też zaskoczy Pan w najbliższym czasie czymś uczniów i ich rodziców?

- Jako dyrektor szkoły nie mam kompetencji do wprowadzania zmian systemowych. Mam natomiast wpływ na sposób realizacji zamierzeń wychowawczych, dydaktycznych i tych związanych z opieką nad uczniami. W to wpisują się także zamierzenia związane z bazą szkoły. Od listopada szkoła w Motarzynie, wraz z innymi w gminie, rozpoczyna realizację projektu edukacyjnego w zakresie rozwoju kompetencji kluczowych uczniów za milion osiemset tysięcy złotych. Korzystanie z projektów zewnętrznych i pieniędzy unijnych to dla nas już nie nowość. Od 2008 roku nieprzerwanie uczestniczymy w realizacji projektów wzmacniając nasze działania edukacyjne i skutecznie doposażając szkołę. Spektakularnym efektem tych działań była m.in. wycieczka dzieci do Turcji w ramach Comeniusa. W tym roku uczniowie klas czwartych nadal będą uczestniczyć w projekcie nauki pływania z wyjazdami na basen. Nauczyciele już od wakacji uczestniczą w szkoleniach z zakresu oceniania kształtującego, jako odpowiedź na potrzeby szkoły zgłaszane we wnioskach z posiedzeń rady pedagogicznej. W tym roku, ze względu na zwiększenie łącznej liczby dzieci, stawiamy na bezpieczeństwo. Już we wrześniu uczniowie będą uczestniczyć w spotkaniu szkół w ramach akcji „Zachowaj trzeźwy umysł”. Poza rzetelnym nauczaniem, ciekawą ofertą zajęć dodatkowych, deklaruje intensywną współpracę z rodzicami i ich przedstawicielami w Radzie Rodziców. Dotychczasową współpracę oceniam bardzo wysoko. Cieszy mnie, że łączą się do niej sołtysi sołectw, radni... Zespołowe inicjatywy mają zawsze dużo szerszy wymiar i przynoszą o wiele większe efekty wychowawcze i w ogóle społeczne.

- Ostatnio dużo słyzy się o niełatwym wychowaniu tzw. trudnej, nieprzystępnej młodzieży i coraz większej niechęci młodych ludzi do nauki. Czy naprawdę mamy dzieci i młodzież, z którą trudno się porozumieć?

- Zmieniają się czasy i zmieniają się zainteresowania dzieci i młodzie-

ży. Coś, co było kiedyś modne, dziś jest już nieatrakcyjne. Część nauczycieli wprowadza z powodzeniem do edukacji wszelkie nowości techniczne - telefony komórkowe, smartfony, elementy gier komputerowych. W szkole motarzyńskiej duży nacisk kładziemy na sport. Dzieci bardzo chętnie uczestniczą w zajęciach sportowych, rozgrywkach, należą do klubu „Start”. Od lat staramy się aktywnie uczestniczyć w lokalnej kulturze. Od 2003 roku przy szkole działa Zespół Kaszubski „Jantar”. Atrakcyjność szkoły mają utrzymać także inne koła zainteresowań, organizowanie wycieczek, wspólnych zabaw, uroczystości. Z dziećmi i młodzieżą można się dogadywać stosując zasadę wzajemnego szacunku. Nadmierny liberalizm jest szkodliwy. Rygoryzm prowadzi nieuchronnie do porażki. Złoty środek zawarty jest między dwoma ostatnimi zdaniem. Talent pedagogiczny nauczyciela pozwala go znaleźć. To jednak wcale nie musi oznaczać, że z wychowaniem młodzieży w Motarzynie nie będzie problemów. Te są częścią szkolnej rzeczywistości i zapewne będą pojawiać się zawsze.

- W szkole są dzieci i dorastający młodzi ludzie, którzy zachowaniem i wyglądem manifestują swoją dorosłość. Czy będą tolerowane wymyślne fryzury, makijaże i dziwny ubiór?

- Pamiętam z czasów mojej młodości, że zbyt długie włosy były niezgodne z regulaminami szkoły. To dzisiaj nieco śmieszne. Ale daje też do myślenia o granice tolerancji dla niektórych zachowań związanych z ubiorem czy estetyką całego wyglądu. Część szkół wprowadza surowe przepisy, inne tego nie robią. Moje zdanie na ten temat jest takie, że w szkole należy przestrzegać pewnych zasad, które są efektem ustaleń z rodzicami, uczniami i nauczycielami. Na ogół trzymamy się zasad dotyczących ogólnej estetyki i ochrony zdrowia. W szczególnych przypadkach interweniuje. Na modne ostatnio używki nie ma żadnego przyzwolenia. Wprowadzamy programy profilaktyczne, aby ustrzec przed nimi dzieci. Statystycznie jednak jakaś część dzieci ma z nimi kontakt w polskich szkołach. W naszej szkole jesteśmy na tym punkcie szczególnie wyczuleni.

- Jest Pan nauczycielem z dużym stażem. Jak w Pańskiej ocenie zmieniają się dzieci?

- W szkole pracuję od 1982 roku. Rozpoczywałem w ośmioletniej szkole podstawowej. Pracowałem też w klasach łączonych. Bardzo dobrze wspominam tamte czasy. Porównując dzieci i młodzież sprzed lat i obecnie muszę stwierdzić, że chociaż zmieniają się mody, zwiększa się dostęp do nowoczesnej techniki, to dziecko, młody człowiek jest jak dawniej ciekawy świata, wrażliwy, żywo reagujący na niesprawiedliwość, skłonny do poświęceń. Bywa też, że prezentuje cechy negatywne. To nic nowego. Zmieniły się jednak nieznacznie zachowania rodziców. Zdecydowana większość, w trosce o własne dzieci, współpracuje ze szkołą, ale przybywa rodziców roszczeniowych i tych, którzy nie zawsze odpowiedzialnie traktują swoje rodzicielskie obowiązki i reagują na zaproszenie do współpracy ze szkołą. Postawy dzieci mnie nie dziwią i tak nie martwią jak właśnie zmieniające się na niekorzyść postawy części rodziców.

- Zwykło się mówić, że nauczyciel powinien pracować nie tylko za pieniądze, również społecznie. Że to szczególny zawód. A jak jest w Pana konkretnym przypadku?

- Jako nauczyciel zostałem wychowany (sic!) tak, aby również poza godzinami pracy „dać z siebie” dzieciom coś jeszcze. Przez piętnaście lat pracując w szkole w Budowie prowadziłem z dziećmi teatr „Kurtynka”, który m.in. na Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach zdobył „Brązową Jodłę”. Kiedy w 2003 roku zostałem dyrektorem w Motarzynie założyłem Zespół Kaszubski „Jantar”, który nieprzerwanie prowadzę do dzisiaj. W tym samym roku w „starej szkole” założyłem Izbę Regionalną, która również przetrwała. Lubię pracę nauczyciela. Z wiekiem nieco zwolniłem tempo, ale swoje nauczycielskie pasje kontynuuję nadal i mam nadzieję, że dzieci i rodzice doceniają moją pracę. Nie wszyscy o tym wiedzą, ale trochę też rzeźbię, maluję, choć niestety coraz częściej brakuje mi na to czasu.

**Rozmawiała:
Aldona M. Peplińska
Motarzyno**

Gabriel Konkel jest laureatem prestiżowej Nagrody „Białego Bociana 2012” Starosty Słupskiego, przyznawanej w dziedzinie kultury i twórczości artystycznej.



Powiatowe Święto Plonów

W niedzielę, 11 września br. rolnicy z powiatu słupskiego świętowali z okazji zakończonych zbiorów na tradycyjnych dożynkach powiatowych. Dopisała pogoda, uczestnikom dorocznego rolniczego święta zapewniono liczne atrakcje oraz wyśmienitą zabawę do późnych godzin wieczornych.

Powiatowe Święto Plonów, które jest piękną tradycją podziękowania Bogu za zebrane plony, odbyło się w tym roku w Potęgowie. Ale to również uhonorowanie rolniczego trudu związanego z ciężką pracą przy uprawie i zbiorach zbóż, by chleba nie zabrakło nikomu. Dożynki rozpoczęła msza święta w intencji rolników odprawiona przez proboszcza parafii w Skórowie Waldemara Pieleckiego. Po niej gospodarze dożynek, ich starostowie i gminne delegacje przeszli w dożynkowym korowodzie (prowadzonym przez Orkiestrę Morskiego Oddziału Straży Granicznej) na plac przy Gminnym Ośrodku Kultury. Tu starostowie dożynek - Janina i Jerzy Boyków z Warcimina wręczyli dożynkowy bochen chleba staroście słupskiemu - Zdzisławowi Kołodziej-skiemu i wójtowi gminy Potęgowo - Dawidowi Litwinowi. Obdarowani obiecali dzielić go sprawiedliwie i razem z włodarzami pozostałych gmin powiatu częstowali nim wszystkich zebranych na uroczystościach.

Tegoroczni starostowie dożynek z dwójką sy-

nów - Tomaszem i Krzysztofem prowadzą w Warcimie gospodarstwo rolne o powierzchni stu hektarów. We wsi tej Jerzy Boyko mieszka od urodzenia i od dzieciństwa związany jest z pracą na roli. Jego rodzice też tu mieli gospodarstwo. Przejął je po nich w 1991 roku i dziś uprawia zboża i łubin.

Starosta i wójt w swoich okolicznościowych wstąpieniach podziękowali rolnikom za ich pracę na roli. Życzenia rolnikom i producentom zbóż przesłał Andrzej Duda - prezydent RP, który objął powiatowe dożynki honorowym patronatem. Życzenia przesłali też - premier Beata Szydło, minister rolnictwa i rozwoju wsi - Krzysztof Jurgiel oraz prezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa - Daniel Obajtek.

Odnakami Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi „Zasłużony dla Rolnictwa” uhonorowani zostali: Paweł Gonera, Paweł Wekwert, Danuta Huras, Danuta Szumiejda i Ryszard Nowak.

Paweł Gonera od ponad dwudziestu pięciu lat prowadzi lecznicę weterynaryjną w gminie Główny. Jest jednym z lekarzy weterynarii

Dziękuję za ciężką pracę

Wystąpienie starosty słupskiego - Zdzisława Kołodziej-skiego na uroczystościach dożynkowych w Potęgowie.

Drodzy Rolnicy!

Szanowni Goście Uroczystości Dożynkowych!

W imieniu samorządu powiatowego i samorządów gminnych pozdrawiam serdecznie wszystkich uczestników Powiatowego Święta Plonów.

Z całego serca dziękuję rolnikom za ciężką pracę, jakiej wymagały tegoroczne żniwa. To dzięki Wam codziennie trafia na stoły w naszych domach chleb upieczony z polskiego ziarna.

Wasz trud, Drodzy Rolnicy, przyczynia się do odradzania naszej ziemi ojczystej, która nieustannie każdego roku wydaje plon i nas wszystkich żywi.

Dlatego dzisiaj słowami Świętego Jana Pawła II: „oddaję hołd spracowanym ręką polskiego rolnika. Tym ręką, które z trudnej ciężkiej ziemi wydobywały chleb dla kraju, a w chwilach zagrożenia były gotowe tej ziemi strzec i bronić”.

Bez Was, Drodzy Rolnicy, co wielokrotnie podkreślał Wincenty Witos - wielki przywódca ludowy, trzykrotny premier Rzeczypospolitej Polskiej, „Nie ma i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa”.

Dlatego wieś i polscy rolnicy wymagają szczególnej uwagi, mądrych oraz odpowiedzialnej polityki społecznej i rolnej państwa.

Nie jest to dla Was łatwy rok, wymarznienia, susza, grad i wichury spowodowały olbrzymie straty w plonach. Jeśli dodamy jeszcze mokre, deszczowe żniwa i zebrane gorszej jakości zboża, a tym samym niższe jego ceny, spadek cen mleka poniżej kosztów produkcji, to jest to obraz nie najlepszej, obecnej sytuacji w polskim rolnictwie.

Drodzy Gospodarze! Raz jeszcze dziękuję Wam za ciężką pracę w imieniu swoim i wszystkich, którzy korzystają z jej owoców. Przyjmijcie najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności dla Was i Waszych rodzin.

Dzisiaj zapraszam do dożynkowego świętowania i wesołej zabawy.



wyznaczonych do badania zwierząt rzeźnych i mięsa na terenie powiatu słupskiego. Od powstania powiatu jest jego radnym.

Paweł Wekwert z żoną i dwójką synów prowadzi gospodarstwo rolne w Radosławie o powierzchni 264 hektarów. Też od dzieciństwa związany jest z pracą na roli. Pierwsze grunty wydzierżawił w 2002 roku, będąc jeszcze na studiach, a następnie z kolejnymi latami nabywał je na własność. W 2010 roku przejął liczące 75 hektarów gospodarstwo po rodzicach. Zajmuje się uprawami nasennymi - sieje żyto, rośliny strączkowe, trawy nasienne, zboża jare i rzepak.

Danuta Huras wychowała się w rodzinie rolniczej. Pracowała m.in. w PGR w Malczkowie. Od 1994 roku pracuje w Urzędzie Gminy w Potęgowie, obecnie zajmuje się planowaniem przestrzennym oraz inwestycjami.

Danuta Szumiejda pracowała w Urzędzie Gminy w Damnicy, gdzie zajmowała się sprawami rolnictwa. Od 1980 roku pracuje w Gospodarstwie Rolnym „Rędzina” w Redzikowie. Poza pracą zawodową prowadzi wspólnie z mężem nieduże gospodarstwo rolne.

Ryszard Nowak z wykształcenia jest technikiem rolnikiem, w rolnictwie pracuje od 1974 roku, cały czas w stacji Hodowli Roślin w Jezierzycach.

Starosta słupski nagroził wyróżniających się rolników statuetkami „Bursztynowego Kłosa 2016”. Otrzymali je: Ryszard Jurcaba z gminy Słupsk, Tomasz Godzieba ze spółki Agrodan w gminie Ustka, Danuta

i Roman Sechowicz z gminy Kobylnica, Michał Mikołajczyk z gminy Potęgowo, Przemysław Olszewski z gminy Smóldzino, Tadeusz Szczepaniak z gminy Główny, Teresa i Bogdan Praszcakowie z gminy Damnica, Stanisław Śliwka z gminy Kępice i Eugeniusz Krycki z gminy Dębica Kaszubska.

Rozstrzygnięto konkurs na chleb i wieniec dożynkowy. Wzięły w nim udział dwadzieścia dwa chleby i dwadzieścia cztery wieńce. Zwyciężył chleb sołectwa Łosino, w konkursów wieńca - wieniec Koła Gospodyń Wiejskich z Żelkowa (tradycyjny) i sołectwa Włynkówko (niekonwencjonalny). Laureaci pierwszych miejsc - za chleb dostali 300, a za wieńce - 1200 złotych.

O odbył się również konkurs na Gospodynię i Gospodarza Roku 2016. O tytuły te walczyło siedem par. Gospodynią Roku 2016 została Zuzanna Malek, a Gospodarzem Roku 2016 - Jarosław Malek - oboje z gminy Potęgowo. Drugie miejsce w tym konkursie zajęła para z gminy Damnica, a trzecie - z gminy Smóldzino.

Na dożynkowej scenie wystąpili soliści, zespoły taneczne i wokalne oraz gwiazda wieczoru - Kabaret Łowcy.B. Były licznie oblegane kiermasze, stoiska promocyjne gmin, twórców ludowych, instytucji obsługujących rolnictwo. Słupskie Bractwo Rycerskie im. Księcia Bogusława V przygotowało historyczne obozowisko, w którym prezentowało m.in. kuchnię średniowieczną, broń czarnoprochową, walki zbrojnych rycerzy, zabawy plebejskie dla dzieci oraz łuczniczo. Po występie kabaretu Łowcy.B Bractwo zaprosiło jeszcze wszystkich na pokaz ognia.

W dożynkach uczestniczyły delegacje z zaprzyjaźnionych powiatów partnerskich, Do Potęgowa przyjechali: starosta cieszyński - Janusz Król, wicestarosta lubański - Wojciech Zembiak, samorządowcy z Rejonu Rożyszczeńskiego w okręgu wołyńskim na Ukrainie” - z przewodniczącą Rejonowej Rady Rożyszczeńskiej - Inną Haivoronską i jej zastępcą - Ihorem Shkilny.

Finansowo organizację dożynek wsparł Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A.

Anna Czunikin von Krasowicki
Mariusz Smoliński
Słupsk



Nikt z będących na spotkaniu nie pamiętał tak trudnych żniw. Za sprawą wyjątkowo obfitych opadów deszczu w lipcu i sierpniu, do końca pierwszej dekady września nie wszystko zboże udało się zebrać. Deszcz i zaniedbania melioracyjne powodują, że utrudniona jest również uprawa pól pod oziminy. Jakość ziarna i o połowę niższe od ubiegłorocznych plony spowodowały, że przychody rolników w tym roku będą dużo mniejsze od zakładanych. Sytuacja ekonomiczna niektórych gospodarstw stała się na tyle trudna, że mogą ograniczać powierzchnię upraw.

Na spotkaniu padało wiele pytań. Rolnicy pytali, jak to było możliwe, że w ubiegłym roku na rynku nasiennictwa znalazły się nasiona o niskim wskaźniku mrozoodporności? Zamiast wymaganego wskaźnika 5 i więcej sprzedawano nasiona o wskaźniku 2,5! Czy rolnicy mają tworzyć w swoich gospodarstwach laboratoria nasienne? To właśnie niewłaściwe nasiona zbóż i rzepaku w wielu przypadkach miały wpływ na wymarznienie i niskie plony.

W tym roku pojawiły się podobne oferty sprzedaży niskojakościowych zbóż nasiennych. Kolejne pytanie dotyczyło cen ziemi. Dlaczego na przetargach sprzedaży gruntów ornych z zasobów państwowej Agencji Nieruchomości Rolnych żądano ceny 40 tysięcy złotych za hektar? Przecież finansowe obciążenie jednego hektara dziś to około 5700 zł rocznie, przy kredycie zaciągniętym na piętnaście lat! W normalnych latach z jednego hektara w pomorskich warunkach można uzyskać średni przychód w wysokości około 4500 złotych rocznie!

Trzeba dodać, że jeszcze trudniejszą sytuację mają ci rolnicy, którzy spłacają równolegle kredyty inwestycyjne. W tym roku jak nigdy potrzebna jest solidarność z rolnikami całego społeczeństwa i władzy. O ile solidarność sąsiedzka na wsi jest od zawsze - choć pojawiały się ostatnio na przetargach patologiczne przypadki podbijania cen - o tyle władza potrafi zachować się różnie...

Moją uwagę zwrócił fakt potraktowania w tym roku przez władze wielu gmin dożynek nie jako podziękowania rolnikom i producentom zbóż, a jako administracyjnego „zaliczenia” kolejnej imprezy. Pełniąc rolę starosty dożynek w gminie Smołdziń, obecnych tam rolników mogłem

Biedne żniwa i niezrozumienie dożynek?

Od kilku miesięcy, po spełnieniu wszystkich wymogów organizacyjnych i prawnych, na terenie powiatu słupskiego działa Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Na spotkaniu 12 września działacze związkowi podsumowali przebieg ostatnich żniw i omówili sytuację rolników w obecnych realiach.



Fot. J. Maziejuk

policzyć na palcach jednej ręki. W gminie Potęgowo, gdzie pojechałem było jeszcze gorzej. Komentarz nasuwa się sam. W czasie, gdy na polach do zbioru były jeszcze setki hektarów zbóż, na dożynkach w niektórych gminach, przechodząc przez sektory, widziałem, że niektórzy jakoś dziwnie słabli. Słownictwo wielu osób, jak i zachowanie niewiele miało wspólnego z szacunkiem dla pracujących w tym czasie rolników.

W jednej z gmin starostą dożynek był... rzemieślnik. Myślę, że ci rolnicy,

którzy podobnie jak ja zauważyli to, o czym teraz piszę, nie odebrali tego jako przejaw solidarności z ich ciężką pracą, a raczej - delikatnie mówiąc - jako zubożenie lub nierozumienie tradycji dożynkowych. Mimo wszystko w imieniu rolników dziękuję wszystkim osobom za pracę i zaangażowanie w trakcie i na rzecz zorganizowanych dożynek.

**Kazimierz Tur, Bukowa
Przewodniczący Komisji
NSZZ „Solidarność” RI
na Powiat Słupski**

Gromadziło się też opał: węgiel i drewno, przy czym na wsi chłopci, gdy kończyły się prace polowe, udawali się do lasu, by przede wszystkim przygotować zapasy drewna. Drewno było tańsze, można go było częściowo zdobyć u leśników w zamian za prace porządkowe na zrębach, czy też przecinkach leśnych dorastających młodników.

Zmiany ustrojowe spowodowały diametralny zwrot w gospodarowaniu i chociaż może w szczegółach dzisiaj tego nie dostrzegamy, z perspektywy czasu jest to dość wyraźnie widoczne. Na wieś wkroczyła szerokim frontem mechanizacja, u technicznienie prac rolniczych całkowicie odmieniło obraz polskiej wsi, a w miastach - co za tym idzie - wypełnione po brzegi ogromne sklepy koncernów zachodnich zastąpiły dawnych sprzedawców i dostawców.

Nikt w mieście dzisiaj nie gromadzi przed zimą zapasów ziemniaków i jabłek, ani nie zamawia u mleczarza butelki mleka przed drzwiami swojego mieszkania na rano. Nasze dzieci na ogół nawet nie pamiętają tego, a wnuczki? Przypomniła mi się w tym miejscu historia z awanturującym się wnuczką, który podczas odwiedzin babci na wsi, głośno protestował przeciwko spożyciu mleka „prosto od krowy”. Dzieciak nie miał pojęcia, skąd naprawdę bierze się mleko i krzyczał: „Nie chcę od krowy, chcę mleko ze sklepu”.

Tegoroczny sierpień był mało przyjazny dla rolników, jego deszczowa pierwsza połowa spowodowała, iż w wielu rejonach nie można było zebrać zbóż, w niektórych powiatach i gminach, zwłaszcza na zachodnim Pomorzu opóźnione zostały żniwa, porosły w kłosach na polach żyta i pszenice, wysypały się rzepaki. W mojej gminie z tego powodu odwołało nawet dożynki.

Był to rodzaj klęski, który polską wieś dotknął nie po raz pierwszy. Utechnicznienie rolnictwa od czasu przemian ustrojowych zmieniło się bardzo, ale nie na tyle jeszcze nasza wieś idzie z duchem czasu, by przewidywać i zabezpieczać się przed takimi skutkami pogody jak susza, podtopienia i długotrwałe opady, czy zbyt długie chłody, przymrozki i zbyt mroźne zimy. Produkcja rolna potrzebuje w naszych warunkach jeszcze więcej upraw pod szkłem, urządzeń zraszających, maszyn melioracyjnych i zbierających plony.

Polscy rolnicy czasem grają z losami jak w ruletkę. Kto postawił w



Od przybytku głowa nie boli

We wrześniu i październiku dawna wieś tętniła przygotowaniami do zimy. Mieszkańcy miast pamiętają jeszcze jak za czasów PRL organizowało się dowóz płodów rolnych do mieszkań, jak w ich piwniczkach ładowały worki z ziemniakami, zapasy cebuli i jabłek...

ubiegłym roku na kukurydzę, ten się srodze zawiódł, bo uprawy wyschły, nie wydały należytych plonów. Kto sparzony na tym, „dmuchając na zimne”, w tym roku nie zaryzykował z kukurydzą, znów dał się zaskoczyć, bo akurat jej uprawa okazała się wyjątkowym sukcesem.

Ucierpiał w tym roku ziemniak, bo lipiec był dla nich za gorący, a sierpień za mokry. Spowodowało to, że dotknęła je zaraza ziemniaczana, duża ich część nie nadaje się do dłuższego przechowywania - ziemniaki gniją.

Nie bardzo na wsi udały się żniwa, a i zapowiedzi długiej, cieplej jesieni też niekoniecznie dobrze rokuje dla rolnictwa. Trudno się dziwić zatem, że mają czym martwić się nasi rolnicy.

Tegoroczny wrzesień był wyjątkowo ciepły. Skorzystali na tym wszyscy ci, co zaplanowali sobie na ten czas urlopy. Skorzystali ciepłownicy, bo nie trzeba było jeszcze ogrzewać mieszkań. Narzekać mogli jedynie grzybiarze, gdyż wbrew tradycji, za-

brakło w tym roku w lasach wrześniowych grzybów.

Sady, zwłaszcza te przemysłowe, gdzie stosuje się planową gospodarkę i opryski, podobno mają się dobrze. Brak wiosennych przymrozków skutkuje zwłaszcza świetnymi zbiorami jabłek, co z kolei... Ano właśnie. Czy to jedyny powód, by się cieszyć? Okazuje się, że nie, od nadmiaru szczęścia, też może głowa zboleć. Ceny rynkowe jabłek spadły tak drastycznie, że hodowcom nie zwraca się trud poniesiony w produkcję, trudno liczyć nawet na zwrot jej kosztów. Takie bywają paradoksy naszej gospodarki, nie wszystko jeszcze da się przewidzieć, nie wszystko przecież też zależy od człowieka.

A mówi się, że od przybytku głowa nie boli. Przynajmniej tak głosi stare porzekadło. W internetowej encyklopedii polskich przysłów i porzekadeł umieszczono wyjaśnienie, że przysłowie to uczy, iż nadmiar rzeczy nie zawsze jest szkodliwy. Trzeba umieć rozeznaczyć w tym co wartościowe, a co nim nie jest.

Fot. J. Maziejuk



Sądzę, że to zbyt enigmatyczna i zbyt pobieżna interpretacja, która na dodatek stawia barierę konieczności dodatkowego uczenia się rozpoznawania rzeczy, co do ich szkodliwości, a to przecież łatwe nie jest.

Co do samego porzekadła, przypuszczam, że powstało dawno temu, kiedy jeszcze na wsi panowała bieda, a w społeczeństwie dominowało ubóstwo. Ludzi cieszyło wszystko, w posiadanie czego mogli wejść dodatkowo oprócz sprzętów i produktów zabezpieczających ich podstawowe potrzeby.

Jak dobrze pamiętam, porzekadło to przywoływano także w sytuacjach rodzinnych, na przykład, gdy komuś urodziło się kolejne dziecko. Trudno to sobie współcześnie wyobrazić, że mówienie komuś, kto przykładowo miał już w domu czwórkę maluchów, iż piąty potomek nie przysporzy bólu głowy, nie było swoistym sarkazmem, czy też żartem z rzekomych szczęśliwców.

Urodziłem się i wychowałem na wsi. Zapamiętałem, że mój ojciec także czasami zwykł używać tego porzekadła. A mawiał tak wtedy, gdy za pomoc sąsiedzką, sąsiad odwzajemniał się workiem owsa czy pszenicy, albo sąsiadka przynosiła własne masło, kurę, czy jaja. Wszak wiadomo przecież było, że u nas też tego nie brakuje.

Co do zadośćuczynienia w takiej postaci, trudno było się dziwić, bo w tym czasie, gdy ja dorastałem, nie było zwyczaju opłacania robotników rolnych, nikt też za pracę na roli, zwłaszcza w ramach pomocy sąsiedzkiej, pieniędzmi nie płacił.

Prawdopodobnie jednak porzekadło zrodziło się w sytuacji, gdy ktoś przynosił w podzięce sąsiadowi coś, czego posiadania u niego się nie spodziewał.

Popularne też było wyrażanie opinii w ten sposób, gdy zbierało się plony. Kiedy obrodziło zboże, które trudno było pomieścić w stodole. Wszak zawsze można było ustawić dodatkowo stóg. To samo dotyczyło siana.

Moja babcia zawsze z mamą z zapalem robiły zapasy kompotów, konfitur i kiszonek. I zawsze, gdy czegoś wyszło im więcej niż początkowo planowały, wymawiały to zaczarowane porzekadło - zakłęcie: Od przybytku głowa nie boli.

A ojciec?... Nie, bimbru nie pędził - jak to się mawiało. Wytwarzał na własne potrzeby doskonały winiack. W sadzie było kilka poniemieckich renklod i grusza cukrówka. Pamiętam, jak do ich słodczych, zwłaszcza gdy przejrzały, masowo lgnęły osy. To był doskonały materiał do fermentacji, którym ojciec wypełniał stojącą w słońcu pod stodołą beczkę. I czekał. A potem przefermentowany sok dwa razy przepuszczał przez własnej konstrukcji destylator.

Gdy potem pytałem ojca: - Tato, po co ci tyle alkoholu? - zawsze odpowiadał tak samo: - Od przybytku, synu, głowa nie boli.

Od przybytku może nie, ale od alkoholu - pamiętam - kiedyś mnie bolała. Potem już uważałem z tak zwanym spożyciem, a na wsi okazji naprawdę było wiele, świąt i okoliczności także. Nic się nie zmarnowało.

Tak czy siak porzekadło utrwaliło się w tradycji wiejskiej, a nawet przeniosło się na inne dziedziny życia, i tak do dzisiaj, mniej lub bardziej trafnie funkcjonuje.

Przekładanie go na dietność rodziny, wcale też nie musiało oznaczać, że ktoś, kto tak powiedział do rodzica, któremu powiększyła się rodzina, miał złe zamiary. W dawnych czasach posiadanie na wsi licznej rodziny było dobrze widziane. Liczyła się przecież każda para rąk do pracy w polu i zagrodzie, i mimo ogólnej biedy łatwiej było wyżywić dodat-

kowego członka rodziny, niż znaleźć pomoc w gospodarstwie. Wiem coś na ten temat, bo sam z takiej rodziny pochodzę.

Z socjologicznego, a tym bardziej psychologicznego punktu widzenia dodam także, że dzieci z licznych rodzin wiejskich ogólnie łatwiej się adaptowały do późniejszego, samodzielnego życia. Często też cechowały je wyższe ambicje społeczne od dzieci z bogatszych domów i mniej licznych rodzin miejskich. Przykładów tak zwanych maminsynków czy inteligentnych lalusiów różnej maści wychowywanych jako jedynaków, w rodzinach wiejskich nie uświadczył.

No cóż, model rodziny wielodzietnej odchodzi w zapomnienie, w tym na wsi także. Możemy za nim tęsknić, jak tęsknimy dzisiaj za wieloma innymi rzeczami, które należą do przeszłości. Mam na myśli tutaj zwłaszcza rodziny pokoleniowe oraz związane z nimi obyczaje hucznych wesel, chrzcin, czy też innych świąt rodzinnych i kościelnych, organizowania obrzędów ludowych z okazji zakończenia żniw, wykopków, międlenia lnu, darcia pierza, czy chociażby zwyczajnego wspólnego spędzania czasu z dziadkami.

Braki, jakie w produkcji rolnej powoduje dzisiaj natura, łatwo można uzupełnić, wszak należymy do Unii Europejskiej, mamy dobrze rozwiniętą wymianę handlową, a sieć wielkich wielobranżowych sklepów prowadzonych przez zagraniczne korporacje jest w stanie zabezpieczyć nam wszystko, czego dusza zapagnie.

I oby tylko w ojczyźnie był spokój, oby nie było gdzieś w pobliżu wojny i innych międzynarodowych nieszczęść. Obyśmy nie musieli martwić się jak Angela Merkel, która - podążając w myśl omawianego porzekadła - zalecała niedawno rodakom zrobienie zapasów produktów pierwszej potrzeby na dziesięć dni. Przewidując, że w dobie pogłębiającego się kryzysu z uchodźcami, może dojść do większych zamieszek i paraliżu sieci komunikacyjnych i sklepów.

I oby nasz rząd także ważył właściwą miarą potrzeby społeczne. Nie burząc na przykład wszystkiego, co dotychczas wypracowały poprzednie rządy, w tym wypracowanych praw kobiet także. Czego sobie i naszym Czytelnikom życzę.

Jan Stanisław Smalewski
Naćmierz

Wioski tematyczne

„Kraję 7 Osobliwości” tworzą – jezioro Omulew oraz cztery wsie: Wikno, Jabłonka, Natać Duża i Natać Mała. To tutaj toczy się akcja znanej powieści „Jezioro osobliwości” Krystyny Siesieckiej. Tu mieszka wodnik Omułek i znajduje się jego świat.

W dniach 2-3 września br. miałam okazję, korzystając z zaproszenia Nidzickiej Fundacji Rozwoju NIDA, zwiedzić skrawek ziemi Warmińsko-Mazurskiej. Fundacja ta realizowała kolejny projekt pn. „Wioski tematyczne - innowacyjny produkt turystyczny”, finansowany przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Czym jest wioska tematyczna? To miejscowość lub kilka sąsiadujących ze sobą miejsc, których mieszkańcy znajdują wspólną przestrzeń na rozwój przedsiębiorczości i na aktywność społeczną pod wspólnym szyldem. Myślą przewodnią jest jeden produkt, który łączy różne zasoby lokalne. Najczęściej jest to oferta turystyczna. Liderem w rozwoju Wsi Tematycznych - jako markowych produktów turystycznych, odpowiadającym określonym standardom, jest lokalna społeczność. Jej umiejętności, predyspozycje, posiadane zasoby stanowią podstawę tematu przewodniego wsi. Mogą to być: rękodzieło, kulinaria, tradycyjne formy rolnictwa, eko-życie, atrakcje przyrodnicze, znane wydarzenia historyczne, zamiłowanie do baśni i legend.

Program wizyty studyjnej obejmował zwiedzenie pięciu wiosek tematycznych. Nazwy wszystkich były tajemnicze i ciekawe. „Wioska Bosej Ekologii” to wieś Prasłity, „Wioska Babek Zielarek” to wieś Blanki, „Wioska Sztuki” to wieś Jerutki, Kraja 7 Osobliwości” to wieś Jabłonki, a „Garncarska Wioska” to wieś Kamionka. Wizytę rozpoczęliśmy od spotkania w gospodarstwie „Bosej Ekologii”, któ-

rego właścicielami są Bożena i Mariusz Sekulscy. „Bosa Ekologia” to spotkanie z naturą, to miejsce, w którym realizowana jest idea chodzenia boso, to wspólne warsztaty naturalnych upraw, tradycyjnych zbiorów i przetwarzania żywności (pieczenie chleba na zakwasie, kiszenie warzyw, wytwarzanie kwasu buraczanego, warzenie piwa, pieczenie podplomyków z ziarna samopszy). „Bosa Ekologia” to przede wszystkim propozycja bosej terapii, sprawdzenia jak reagują stopy w kontakcie z naturalnymi bodźcami w Bosym Labiryncie. Już żyjący tysiące lat temu Hipokrates mawiał, iż „najlepsze obuwie - to brak obuwia”, a najlepiej to sprawdzić w Praslitach.

Zielarska „Wieś Blanki” to miejsce, w którym z jednego małego zielnika wyrósł pomysł na nietypową wieś. Mieszkanki wsi - babki zielarki - pasjonatki zielarstwa i ziołolecznictwa, ceniące naturę i dary przyrody wykorzystują pokrzywę, walerianę, kwiaty bzu czarnego, dziką różę, korzenie arcydzięgla i wiele innych roślin. Na bazie tych naturalnych produktów powstają syropy, nalewki, dania i wypieki: zupy z pokrzywy, naleśniki pokrzywowe, pierogi z serem i pokrzywą itp. W ziołowym ogródku jest możliwość poznania i spróbowania pospolitych, jak i mniej znanych roślin. Kobiety (bo tylko one reprezentują Stowarzyszenie Babki Zielarki) stawiają na promocję i integrację lokalnej społeczności, poprawę warunków życia jej mieszkańców oraz promocję produktów lokalnych. Uda-

je się to między innymi dzięki zaangażowaniu pozytywnie zakręconej Lucji Kuczyńskiej, pełniącej funkcję sołtysa i przewodniczącej stowarzyszenia.

Jerutki to „Wieś Sztuki”. Kolejny pomysł, tym razem na wieś tematyczną powstał dzięki inicjatywie kobiet z „duszą artystyczną”. Nauczycielka muzyki Joanna Gawryszewska - prezes Fundacji, kostiumolog Ewa Helman-Szczerbiec wspólnie z kilkoma innymi koleżankami postanowiły wraz z mieszkańcami małej wsi powołać Fundację na Rzecz Wspierania Kreatywności oraz Rozwoju Twórczości



Fot. Archiwum Autora

Dzieci, Młodzieży i Dorosłych „Kreolia - Kraina Kreatywności”. Wykorzystały potencjał wsi, bogaty w wiele osobliwości przyrodniczo-historycznych, kulturalnych, w ciekawych ludzi, rzemieślników, wytwórców regionalnych produktów. Stworzono produkt turystyczny Jerutki - Wieś Sztuki. Wieś ta pozwala rozwijać aktywność, kreować ciekawą ofertę kulturalną i edukacyjną. Szczególną uwagę przyciąga Centrum Kreatywności, które powstało na miejscu dawnego zniszczonego siedliska gospodarczego. To fundacja, pozyskując środki i angażując lokalną społeczność, oddała do dyspozycji gości Sielski Amfiteatr, Polanę Rekreacji i Sportu, Galerię pod Malowniczym Niebem Kreolii, na terenie których odbywają się koncerty muzyczne, plenery malarskie, rzeźbiarskie, turnieje sportowe. Takie działania przyczyniają się do wzrostu społecznej aktywności, poprawiają walory estetyczne miejscowości i standard życia jej mieszkańców.

„Krainę 7 Osobliwości” tworzą - jezioro Omulew oraz cztery wsie: Wikno, Jabłonka, Natać Duża i Natać Mała. To tutaj toczy się akcja znanej powieści „Jezioro osobliwości” Krystyny Siesieckiej. Tu mieszka wodnik Omulek i znajduje się jego świat, który przybliży urokliwe zakątki okolic. Maszerując Szlakiem Starego Mazura - Trasą Questu i posługując się rymowaną tekstem, poznać można tajniki ginących zawodów i życia mieszkań-

ców mazurskiej wsi (leśnika, rybaka, rolnika). O ich pracy opowiadają ludzie, którzy doskonale znają te zawody z własnego doświadczenia. „Kraina 7 Osobliwości” to pomysł Alicji Olszowej, Jolanty Ziemskiej i Honoraty Joniak na powołanie Towarzystwa Rozwoju okolic Omulewa „Razem dla Wszystkich” po to, aby pobudzić lokalną społeczność do aktywności, a dzieciom i młodzieży pożytecznie zagospodarować wolny czas.

Historia Nidzicy i okolicznych wsi od zarania istnienia związana była z rozwojem rzemiosła. Działały tu-

taj cechy piekarzy, rzeźników, szewców, garncarzy. Okolice Nidzicy bogate były w zasoby gliny. Położona niedaleko wieś Kamionka, założona w 1371 roku, była przesłaniem do utworzenia w 2007 roku „Garncarskiej Wioski”. Odtwarzane są tu stare ginące zawody, kultywowane dawne tradycje i obyczaje. „Garncarska Wioska” to zespół tematycznych obiektów powstałych od podstaw. Na jej terenie znajduje się Rajski Ogród z bursztynowym polem. W trzydziestu zakątkach tematycznych zgromadzono około trzech tysięcy gatunków roślin. Gospoda „Ptasie Radio” w przygotowaniu potraw na bazie starych przepisów kulinarnych korzysta z owoców, warzyw i ziół uprawianych w Rajskim Ogrodzie. Zwiedzanie „Garncarskiej Wioski” obejmuje takie obiekty, jak: Kuźnia, Zielarnia, Obserwatorium Przyrody, Galeria Skarby Ziemi, Dom Pracy Twórczej dla Dzieci i Młodzieży „Niezapominajka”, Jarzębinowy Amfiteatr. Tutaj organizowane są cykliczne koncerty, festiwale i teatry oraz lekcje pogładowe dla dzieci i młodzieży: „Pamiętamy o ogrodach”, „Mazurki na Mazurach”. Odbывается festiwal ballad B. Okudźawy. Po tak niesamowitym obiekcie oprowadza człowiek - pasjonat, pomysłodawca wielu projektów Krzysztof Margal - prezes Nidzickiej Fundacji Rozwoju NIDA. „Garncarska Wioska” powstała jako pierwsze Przedsiębiorstwo Społeczne na obszarze Lokalnej Grupy Działania „Brama Mazurskiej Krainy”. Warto odwiedzić to miejsce.



Fot. Archiwum Autora

Fot. Archiwum Autora



Przy podsumowaniu wizyty studyjnej zadałam pytanie naszej opiekunce Malwinie Ałdą, dlaczego zaproszenie do wizyty ograniczyło się do grupy przewodników turystycznych? Odpowiedź brzmiała: bo wszystkie organizacje już gościliśmy, przyszła kolej na przewodników. Oni są jednymi z najlepszych nośników promocji.

Każda z wiosek tematycznych prowadzona jest przez organizację pozarządową zgodnie z ideą „non for profit”. Opłaty, jakie pobierają lokalni liderzy za skorzystanie z ofert, służą dalszemu działaniu na rzecz aktywności społecznej. Buduje to niepowtarzalny klimat i wywołuje u ludzi entuzjazm i zaangażowanie do działania.

W drodze powrotnej do Olsztyna przejeżdżaliśmy przez Szczytno. Zwrócono nam uwagę na osobliwy szlak turystyczny „Mazurskich Pofajdoków”. Co to są te pofajdoki? To zostawiam czytelnikom jako zagadkę.

Pośród siedemnastu tematycznych wiosek znajdujących się na terenie województwa warmińsko-mazurskiego odwiedziliśmy zaledwie pięć prezentujących różne oferty turystyczne. Każda z tych wsi zawiera elementy dziedzictwa kulturowego, przyrodniczego. Reszta to inspiracja i praca fantastycznych ludzi, zakochanych w swoich wsiach.

Warmia i Mazury to najaktywniejszy w Polsce region pod względem ofert turystycznych wsi tema-

tycznych. Województwo pomorskie ze swoimi możliwościami przyrodniczo-kulturowymi i bogatą historią posiada zaledwie dwie takie wsie: Mikorowo - „Wioska ziół i kwiatów” oraz Swornegacie - „Kasubska Wioska Swornegacie”. A gdyby tak przyjrzeć się, to takich wiosek tematycznych w samym powiecie słupskim mogło-

by być kilkanaście. Przecież na obszarach wiejskich działają koła gospodyń, stowarzyszenia agroturystyczne, organizacje społeczne, są tam też osoby z pomysłami i wiedzą.

Joanna Orłowska, Słupsk

Przy pisaniu tekstu korzystałam z materiałów Nidzickiej Fundacji Rozwoju NIDA.



Fot. J. Maziejuk

Fot. Archiwum Autora

Młodzież z Niemiec w starostwie

17 października słupskie starostwo odwiedziła grupa młodzieży z Zespołu Szkół Agrotechnicznych oraz niemieckiego powiatu Herzogtum Lauenburg.



Fot. A. Czumin von Krasowicki

Młodzież brała udział w projekcie „Myśl globalnie - działaj, oszczędzaj i chroń lokalnie”, którego tematem przewodnim były odnawialne źródła energii, działania proekologiczne i prozdrowotne. Badała brzeg Bałtyku, uczestniczyła w zajęciach edukacyjnych w Centrum Ekologicznym „Zielony Punkt” w Słupsku, odwiedziła Szkołę Leśną w Warcinie i elektrownie wodne w powiecie słupskim, elektrownię w Żydowie, była w Gdańsku.

Podczas wizyty złożonej w słupskim starostwie uczniowie mieli okazję spotkać się ze starostą słupskim i zwiedzić najciekawsze pomieszczenia zabytkowego, ponad stuletniego budynku, w tym m.in. wieżę zegarową i Galerię Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego.

Projekt trwał do 22 października i był prowadzony w ramach partnerskiej współpracy powiatu słupskiego z powiatem Herzogtum Lauenburg, która rozwijana jest od ponad piętnastu lat. (A.K.)

Na kamieniu urodzony

Rozpoczynamy cykl artykułów Macieja Kobylińskiego poświęcony współczesnym ziemianom na ziemi słupskiej. Autor, pasjonat historii pałaców i dworów oraz założeń parkowych na Pomorzu, szczególnie na ziemi słupskiej, chce w ten sposób uhonorować osoby, które uratowały od zagłady nasze pałace dwory i parki. (red)



Fot. J. Maziejuk

Będąc od 1949 roku, z przerwą na naukę, mieszkańcem ziemi słupskiej zawsze interesowałem się wyjątkowo ciekawą jej historią. W szczególności zaś fascynowały mnie dzieje słupskiej wsi będące ciekawym przykładem losów jej mieszkańców, którzy na przestrzeni wieków podlegali wpływowi polskiemu, niemieckim i skandynawskim. Ziemia słupska dzieliła swe losy głównie z Pomorzem Zachodnim ze stolicą w Szczecinie, choć ponad sto lat była samodzielnym księstwem, była też krótko lennem Krzyżaków oraz krótko należała do Pomorza Gdańskiego. Obecnie jest od blisko dwudziestu lat w województwie pomorskim, a poprzednio poprzez ćwierć wieku była w województwie słupskim.

Podobnie jak w Prusach Wschodnich i Zachodnich tak też na Pomorzu Zachodnim (zwanym przez Niemców Prowincją Pomorską) na wsi dominowała wielka własność ziemiska,

która należała do rodów pomorskich często o kaszubskich lub polskich korzeniach. Co ciekawe, członkowie tych rodów lubili nazywać się Pomorzanami. Sylwetki naszych ziemian będę przedstawiać na tle uratowanych

przez nich majątków, pałaców, dworów czy też parków oraz zabudowań folwarcznych o niedocenionej nieraz architekturze.

Wspomnę o historii posiadłości i ich najważniejszych mieszkań-



Fot. J. Maziejuk

cach. A były to ciekawe postacie, jak choćby Otto von Bismarck - słynny żelazny kanclerz z Warcina czy feldmarszałek Gebhard Leberecht von Blucher, który mieszkał przez pewien czas w Grąbkowie. Nasze obecne pałace i dwory niejednokrotnie zamieszkiwali książęta, generałowie czy ministrowie pruscy lub niemieccy. Zamieszkiwali głównie pałace, rzadziej dwory czy zamki. Tak charakterystyczne dla polskiej wsi i tożsamości historycznej szlacheckie dwory, były na słupskiej ziemi rzadkie, chociaż jest kilka przykładów (Sierakowice, Zaleskie, Szczypkowice, Redzikowo i kilka innych).

W tym miejscu pozwolę sobie dać najprostszą definicję dworu i pałacu (pomijam zamek). Dwór to parterowa budowla najczęściej z kolumnami lub gankiem, czasami z jednym, częściej z dwoma lub czterema alkierzami z dużym dachem częstokroć z oknami w mansardzie. Pałac zaś to dwu, rzadziej kilkukondygnacyjny, okazały budynek z rozległym reprezentacyjnym podjazdem. Zarówno pałac, jak i dwór otaczał park i ogród. Jak podaje, nieodżałowanej pamięci historyk, Stanisław Szpilewski („Pałace i dwory ziemi słupskiej”, Wydawnictwo Unigraf w Bydgoszczy 2011 r., str. 6), na ziemi słupskiej (obszar powiatu słupskiego) znajduje się 79 rezydencji ziemiańskich, w tym 41 chronionych prawem jako zabytki (małych dworów folwarcznych autor chyba nie uwzględnił). Po wojnie administracja radziecka, a następnie państwowe gospodarstwa rolne, rzadziej spółdzielnie produkcyjne czy też inni użytkownicy, doprowadziły większość pałaców, dworów i parków do ruiny. Są chlubne wyjątki, o nich też wspomnę.

Po 1989 roku wraz ze zmianą ustroju co bardziej przedsiębiorczy dyrektorzy gospodarstw rolnych i prywatni przedsiębiorcy zaczęli dzierżawić lub nabywać na własność majątki ziemskie. Zanim jednak przejdę do przedstawiania sylwetek współczesnych ziemian, należy uściślić; kto to był ziemianin? Możemy uznać za wybitnym znawcą tematu, doktorem Maciejem Rydlem, że „Ziemianin to szlachcic gospodarujący na ziemi, dziedzic, posesjonat. Miał co najmniej 50 hektarów ziemi (jedną wieś). Istniała też tak zwana gołota i szlachta zagrodowa, czyli dzieci szlachciców, które nie miały

już ziemi lub miały jej niewiele. W wieku XIX i później do 1939 roku pojęcie ziemianina obejmowało nie tylko osoby legitymujące się pochodzeniem szlacheckim, lecz również innych właścicieli gospodarujących na ziemi - na wieś przeprowadzali się i kupowali ziemię mieszczańscy cudzoziemcy, osoby pochodzenia żydowskiego. (Maciej Rydel, „Dwór - polska tożsamość”, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2012, wydanie pierwsze, strona 14.)

Tak więc możemy uznać za współczesnego ziemianina osobę, która jest właścicielem lub dzierżawcą gospodarstwa rolnego liczącego przynajmniej 50 hektarów. Dla potrzeb naszego cyklu zatrzymam się tylko na osobach, które wraz z ziemią zakupiły lub wydzierżawiły dwór albo pałac z parkiem i jednocześnie przywrócili tym założeniom ich dawną świetność (w całości lub w części). Będą to głównie Polacy, ale też cudzoziemcy. Ludzie z miasta i ze wsi, rolnicy i ludzie innych profesji. Będziemy do nich docierać, aby pokazać ich sylwetki, historię posiadłości. Należy im się podziękowanie za zaangażowanie graniczące nieraz z poświęceniem, aby uratować od ostatecznej ruiny zabytkowe pałace i dwory, czasem też parki. Nasi ziemianie starają się nabywać nieraz przez wiele lat ziemię wokół swojej nowej siedziby, aby mieć za co utrzymywać niezwykle kosztowne zabytki, a sobie próbować zapewnić godne życie.

Nie wahałem się ani chwili, że szacowny cykl należy rozpocząć od Andrzeja Różyckiego, którego bez przesady nazwać można guru słupskich właścicieli ziemskich. Nasz bohater zmarł dwa lata temu w wieku 90 lat. Pochodził z rodziny ziemiańskiej o patriotycznych tradycjach, która na ziemi lubawskiej znana była od pokoleń. Mając zaledwie siedemnaście lat wstąpił do Armii Krajowej. Był wzorowym żołnierzem zbrojnego podziemia, używał pseudonimu „Zjawa”. Walczył również po wojnie jako dowódca plutonu w tak zwanym RO-AK-u (Ruch Oporu Armii Krajowej), chroniąc okolicznych mieszkańców. Szczęśliwie, mimo aresztowań, uniknął dalszych represji i po studiach na SGGW pracował w Nadleśnictwie Żukowo w powiecie sławieńskim. Był wiele lat nadleśniczym. Żona jego, Halina do dzisiaj mieszka w zabytkowej XIX-wiecznej leśniczówce.

Ziemianinem stał się będąc już na emeryturze. Początkowo dzierżawił, a następnie nabył od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa nieruchomości rolne (wraz z zabudowaniami gospodarczymi, pałacami i parkami) w Świecichowie, w gminie Damnica oraz w Kukowie, w wiejskiej słupskiej gminie. Miejscowości te oddalone są od siebie w linii prostej o sześć kilometrów, a grunty graniczą ze sobą. Patrząc na piękne odnowione pałace otoczone parkiem rzadkiej urody, kamiennymi murami (tylko częściowo odtworzonymi i w zasadzie od nowa zbudowanymi) wyraźnie widać, że renowacją kierowała ta sama głowa i ręka. Kolejność inwestycji była jakże mądra. Najpierw pan Andrzej (chyba mogę go tak nazywać, bo znaleźmy się i jestem młodszy „tylko” o dwadzieścia lat) inwestował w park maszynowy, niezbędne budynki magazynowe



i we właściwą kulturę rolną, a dopiero potem, jak ziemia po wielu latach zaczęła rodzić, zabrał się za pozostałe budynki rolne, a jeszcze później za pałac i otoczenie. A jak to zrobił, brakuje słów uznania i podziwu. W albumie „Pałace i dwory ziemi słupskiej” (Wydawnictwo Unigraf z Bydgoszczy, rok wydania 2011) znany słupski historyk, nieodżałowanej pamięci Stanisław Szpilewski pisze o pałacach w Kukowie i Świącicach, że są: „przykładem pieczołowitej dbałości o właściwy wygląd i stan zachowania.”

Zarówno klasycystyczny pałac w Kukowie z końca XIX wieku, jak i świącichowski pałac z połowy tegoż wieku uzyskały wygląd jak za czasów swej świetności, a może nawet są ładniejsze (można porównać piękny album „Powiat słupski na starych pocztówkach”, Grawipol, Słupsk 2006 rok, strona 24 i 177, autorzy: T. Urbaniak

i A Szkudniewski). Ilekroć odwiedzałem oba majątki podziwiałem nie tylko pałac, ale również stan maszyn, urządzeń rolnych, a przede wszystkim świetnie zagospodarowane i utrzymane użytki rolne olbrzymiego, ponad 1000-hektarowego areалу. I w takim momencie zawsze nachodzi mnie myśl: oby tacy Różyccy na kamieniu się rodzili.

A przecież tak wielu dzierżawców i właścicieli za nic ma należytą dbałość o zabytkowe nieruchomości. Barokowy pałac z XVII wieku w Łupawie w połowie lat siedemdziesiątych dosłownie zniknął z ziemi, a pałac na wodzie w Karzniczce o niebywalej urodzie i wartości historycznej został spalony w 2009 roku. Niestety takie przykłady można by mnożyć. Pozostaje mieć nadzieję, że przykład pana Andrzeja Różyckiego seniora i wielu jemu podobnych będzie promienio-

wał na całe Pomorze. Dlaczego piszę seniora? Bo jest też junior - Andrzej Różycki. Obecny właściciel obu posiadłości ziemskich mówi o sobie żartobliwie, że ojciec założył mu „złote kajdany” zostawiając majątek, którego utrzymanie poza splendorem. to bardzo ciężki obowiązek.

Dwadzieścia pięć lat temu, żartobliwie też rzecz by można, srebrne kajdany sam założył sobie pan Andrzej Czerwiński, oddany przyjaciel seniora, rówieśnik juniora, który jest administratorem dóbr Różyckich. I to jakim administratorem. Przeciwnieństwo fizyczne seniora rodu Różyckich dorównuje mu wiedzą i zaangażowaniem w pracy na roli i zarządzaniu całością. Jestem przekonany, że duet Andrzejów pod czujnym okiem z nieba największego Andrzeja, daje gwarancję dalszego rozkwitu majątku.

Maciej Kobyliński, Słupsk





Refleksja nad losami świata

1050 rocznica chrztu Polski, to jedna z ważniejszych dat naszej ojczyzny. Naród mieszkający w puszczach wyzwolił się z pogańskich więzów i dostąpił zaszczytu dostępu do kultury chrześcijańskiej.

Historia pokazała, że przejście z pogaństwa do chrześcijaństwa nie nastąpiło od razu. Były nawroty do pogańskich obyczajów. Papież Franciszek podczas pobytu na Jasnej Górze oddał hołd Polakom, którzy przez wieki nieśli sztandar wiary. Życie w Polsce zostało uformowane przez Ewangelię, Krzyż i wierność Kościołowi. Papież dziękował matkom, babciom rodzin, które przekazywały wiarę z pokolenia na pokolenie.

Największe podziękowanie należy się Matce Najświętszej - chlubie narodu polskiego. Miłosierdzie, pod którego hasłem odbyły się Światowe Dni Młodzieży jest istotą chrześcijaństwa. Naszemu ułożonemu porządkowi w Europie grozi rozkład. Dochodzi do rozwoju kryzysu i załamania sił. W zetknięciu z obcą islamską cywilizacją Europa staje się bezbronna. Ludzie z Azji, Afryki u nas pozostaną. Nasz piękny świat w obliczu terroryzmu staje się groźny. Dlatego, jak patrzę na moją nadjeziorną ziemię oraz cały powiat słupski, ogarnia mnie obawa, gdyż niewiele jest takich miejsc w kraju. Czyste, przepojone jodem po-

wietrze, odgłos fal Bałtyku, pagórki i wzgórza na przykład Rowokołu, tajemnicze lasy i zagaje to cud Stwórcy, dany nam ludziom.

W jedną z pogodnych niedziel wędrowałam drogą przez Słowiński Park Narodowy do Żarnowskiej i zobaczyłam urocze zjawisko. Przez gałęzie i liście drzew przenikały świetliste promienie słońca, tworząc złocistozielony żywy, pachnący obraz. Wielkie paprocie przytulały się do ziemi, po której wędrowały mrówki. Muzyczna oprawa tego cudu natury to śpiew kosa i stukanie dzięcioła. Każdy wrażliwy człowiek w tej sytuacji czuje się bogaty. Podobnie było ze mną. Nic to, że niska emerytura, że zdrowie szwankuje, kiedy pod błękitnym niebem mogę oglądać skarby natury. Bo tu był las, a dalej drzewo jarzębiny z czerwonymi koralami, krzaki jeżyny obsypane czarną słodyczą. Jak skazać to piękno na zagładę, ten świat dany nam tu i teraz? Kiedyś może czteryśta, czy więcej lat były tu wsie z charakterystyczną zabudową gospodarczą, pogańskie gonty, potem kościoły. Świadcą o tym nazwy, Babie Doły,

Bolesławice oraz ślady po fundamentach. Na starym cmentarzu koło miejscowości Gać, na starych tablicach odczytałam nazwiska z dawnych lat: Augusta Nowack, Berta HowaŃt, Gnattowie. Widać stare ogrodzone metalowym płotem groby dorosłych z XVII wieku i późniejsze groby dziecięce, wszystko oplecione bluszczem kwitnącym o tej porze. Kwiaty są dziwne, odmienne, podobnie cytrynowe maki kwitnące w ogródkach wioski Gać, których nigdzie poza tą miejscowością nie widziałam.

Jak żyli dawni ludzie w odległych czasach? O ich zwyczajach traktują różne publikacje oraz baśnie, które mnie przekazała zmarła Elfrida Włodarczyk z Izbicy. Ważny był w tych czasach stosunek do matki ziemi żywicieli i znacząca była również rola rodziny. Za czasów pogańskich w gontynach składano ofiary z zebranych plonów, a potem w kościołach chrześcijańskich. Ludzie odświętnie ubrani szli i jechali wozami do Łeby, aby oddać Bogu podziękowanie za dary Niebios. Potem była uczta z tańcami i śpiewem. Mimo chrztu, gospo-

dynie stawiały w kątach domu strawę dla duchów opiekujących się domostwem. Odległość od i rozmiar losów sprawia, że ludność zachowała swe zwyczaje kulturowe. Mimo to wielkie nadmorskie miasto Szczecin długo stanowiło siedzibę pogańskiego Bóstwa Słowian Trzygłowa. Kapłanie pieczołowicie pilnowali karego konia, na którym ten bóg objeżdżał ówczesny świat. Wraz z rozwojem feudalizmu ludność Pomorza ulegała germanizacji. Tak więc jedyną tradycją były zwyczaje po przodkach. Bogaci feudalowie sprowadzali osadników, a ci mieli wpływ na życie miejscowej ludności.

Ludność kaszubska i słowińska zachowała swą mowę do dziś, poprzez odmienny dialekt. Po drugiej wojnie światowej ziemia pomorska wróciła do Polski, jako prawne dziedzictwo Piastów. Powracając do opowieści Elfridy Włodarczyk z Izbicy, historia się miała następująco. Żył w tej wiosce jeszcze przed pierwszą wojną światową gospodarz Jan, który potrafił przepowiadać przyszłe wydarzenia. Pewnego dnia sąsiad wybierał się na Kozi Rynek, do Głównicy, aby sprzedać prosiaki. Jan zwrócił się do niego tymi słowami: - Chłopie lepiej dzisiaj nie jedź, bo spotka cię coś złego. Ten nie posłuchał jego rady. Koło cmentarza wybiegło stado dzików, konie się wystraszyły, wóz się wywrócił, Jan uderzył głową o kamień i zmarł. Urokliwe położenie ma również wieś Siodłonie. Oddalona od szosy wiodącej ze Słupska na północ, zachwyca rozległymi polami, łąkami i lasami. Po lewej stronie wąskiej drogi wznoszą się wzgórza. Niewielu ludzi w czas pełni księżyca widziało tajemniczą postać młodej dziewczyny w białej sukni, która zniknęła po północy w sąsiedniej dolinie. Spotkał ją raz młody chłopiec w okresie zapustów. Zachwycony jej urodą, spytał czy jej nie zimno w samej sukni o tej zimowej porze? Odrzekła, owszem, ale nie ma kto jej kupić kożucha i butów. Dała mu dwa złote dukaty i poprosiła, by w pobliskich Głównicach kupił jej te rzeczy. Miał tylko nie brać żadnej reszty i nie targować się z kupcami. Młodzieniec szybko wybrał buciki, ale gdy przyszło do płacenia pomyślał, że nie ma sensu wydawać całego dukata. Uzyskał cenę o połowę niższą. Podobnie było z kożuchem. - Rozrutna jesteś moja panno. Pieniądze trzeba szanować. Na pewno ucieszysz się, gdy odniosę ci resztę pieniędzy! Tak rozmyślając doszedł

do miejsca, gdzie spotkał dziewczynę. Na widok pieniędzy zbladła. - Co to jest? - spytała. - A więc jednak nie posłuchałeś mych słów. Rozplakała się i powiedziała: - Już mnie nigdy nie zobaczysz. Wyjdę tu, gdy minie sto lat, a ty będziesz leżał w ciemnym grobie, na wiejskim cmentarzyku. Mówiąc

loną łąkę z kwitnącymi białymi stokrotkami i pasące się stado owiec, których nigdy w wiosce nie było.

Piękna jest nasza pomorska ziemia. Szczodra szczególnie w czasie żniw. Kiedy złocą się bujne kłosa, powracają wspomnienia starych mieszkańców o żniwnych zwyczajach. Kie-



Fot. J. Maziejuk

to rzuciła resztę pieniędzy na ziemię. Kiedy chłopiec chciał je podnieść, odsłonił się szczyt wzgórza, pieniądze wpadły. Młodzieńcowi ukazały się ruiny zamku, usłyszał płacz i jęki ludzi oraz schodzącą w głąb dziewczynę. Wystraszony wrócił do domu. Wiosną na tym miejscu zobaczył zie-

dyś nie było kombajnów i innych maszyn, zboża zbierano sierpem i kosą. Każdy kłos był na wagę złota, bochen chleba z nowych plonów całowano jak świętość. Trwało to przez wieki całe, aż do dziś w wioskach, gdzie ciężka praca rolnika jest ceniona jak należy.

Emilia Zimnicka, Izbica



Rysuje Zdzisław Opatko

Miłością miłośni

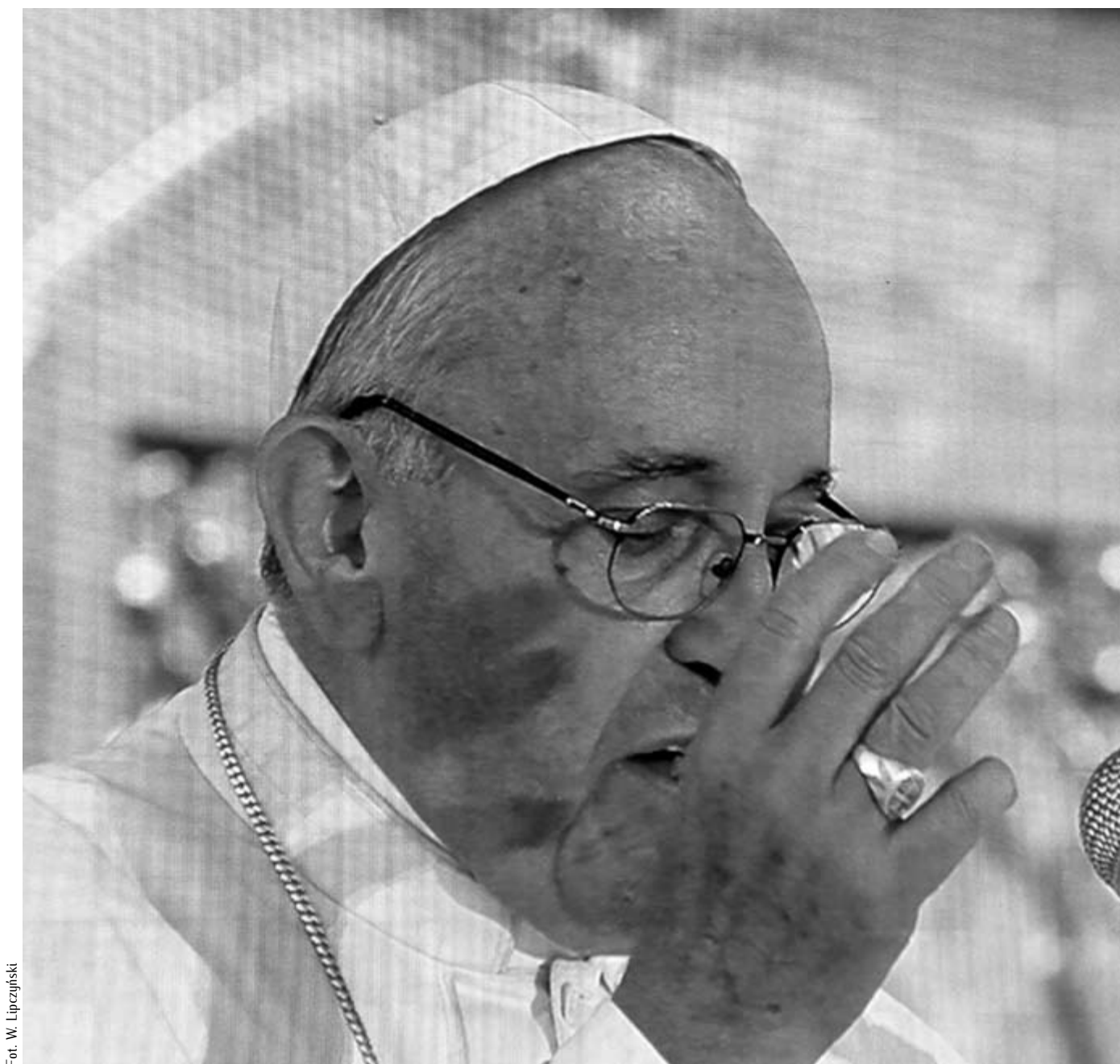
Światowe Dni Młodzieży w Krakowie zapiszą się szczególnie w pamięci uczestników spotkania z Ojcem Świętym – Franciszkiem. Papież przekazał też serdeczne słowa do narodu polskiego – jako wyraz szczególnego przywiązania i życzliwości dla naszej Ojczyzny.

Pprzed rozpoczęciem Światowych Dni Młodzieży odbywały się spotkania z pielgrzymami w diecezjach, w których młodzież na zaproszenie rodzin polskich mieszkała. Na te dni pobytu w diecezjach, dla pielgrzymów opracowano specjalny program poznania regionu, przygotowano broszury i wydawnictwa, zostały przygotowane imprezy integracyjne.

Uczestniczyłem w spotkaniach w Ustce i w Słupsku z grupą młodzieży z Sierra Leone z czarnej Afryki i ze Szwajcarii - z kantonu francuskiego. Byłem też w Krakowie z pielgrzymami na Światowych Dniach Młodzieży. W głównej uroczystości - Mszy Świętej z papieżem Franciszkiem w Brzegach uczestniczyło od 2 do 2,5 miliona pielgrzymów. Na pozostałych

spotkaniach z Ojcem Świętym, m.in. na Błoniach w Krakowie czy w Częstochowie uczestników było mniej, ale charakter spotkań i kontakt z papieżem był szczególnie radosny i bezpośredni. W uroczystościach w Częstochowie, we wspólnym świętowaniu 1050-lecia chrztu Polski, uczestniczyło pół miliona osób! Ojciec Święty spotkał tam wielu zasłużonych Polaków.

Co powiedział Ojciec Święty młodzieży w Krakowie, jakie przekazał przesłanie? Powiedział, że „Świat budowany na Bogu - miłości jest miłościerny”. 28 lipca pytał: „Czy chcecie dla waszego życia wyobcowującego „oszołomienia”, czy też chcecie poczuć moc, która sprawia, że czujecie się żywi w pełni? Jest jedna odpowiedź, by być spełnionymi: To żywa osoba Jezusa Chrystusa. On jest tym,



Fot. W. Lipczyński

który potrafi obdarzyć prawdziwą pasją życia. Jest tym, który nas prowadzi do tego, byśmy nie zadowalali się byle czym i dawali to, co w nas najlepsze. To On stawia nam wyzwania, zachęca nas i pomaga, by powstawać za każdym razem, kiedy uważamy siebie za przegranych.”

Na wieczornym sobotnim czuwaniu w Campusie Miłosierdzia w Brzegach, 30 lipca papież w swojej katechezie powiedział: „Nie przyszliśmy na świat, aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia „kanapę”, która nas uspi. Przeciwnie, przyszliśmy, aby zostawić ślad. Gdy wybieramy wygodę, myląc szczęście z konsumpcją, wówczas cena, którą płacimy, jest bardzo wysoka: tracimy wolność...”

Słowa te skierowane do setek tysięcy radosnych młodych ludzi, przy-

byłych ze wszystkich kontynentów świata zostały owacyjnie przyjęte.

Czy czymś zaskoczył papież? Ojciec Święty ma przemyślane, o głębokiej treści wystąpienia. Jest spontaniczny, na spotkaniach stara się mniej nauczać, a więcej rozmawiać. Ma łatwość nawiązywania dialogu z młodzieżą. Mówi o sprawach codziennych, o aktywności i przyszłości, a nie siedzeniu na usypiającej „kanapie”.

Oryginalnym zachowaniem papieża był dojazd tramwajem na Błonie i zaproszenie do tej podróży niepełnosprawnych. Chciał pokazać, że Boga można spotkać wszędzie.

Odrębny charakter miały wystąpienia w „papieskim oknie” przy ulicy Franciszkańskiej 3. Na jednym z tych spotkań papież powiedział: „Muszę wam wyznać coś, co zasmuci wasze serce. Proszę was o ciszę” i... papież opowiedział historię Macieja Szymona - Cieśli, który zmarł 2 lipca, niespełna miesiąc przed Światowymi Dniami Młodzieży. Przegrał walkę z nowotworem. 27-latek był jednym z głównych grafików ŚDM. To on był autorem wszystkich animacji, filmów promocyjnych, ulotek, projektu graficznego pakietu pielgrzymy, flag czy dekoracji miasta, zaprojektował ornaty. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Na co dzień związany był z Katowicami. Do komitetu organizacyjnego ŚDM zgłosił się we wrześniu 2014 roku. Zaczynał jako wolontariusz. By dać z siebie wszystko, porzucił pracę i zajął się wyłącznie przygotowaniami. W tej pracy odnalazł swoją wiarę. W listopadzie ub. roku zdiagnozowano u niego raka. Chciał żyć, doczekać przyjazdu papieża.

- Wiara tego chłopaka, tego naszego przyjaciela, który tak wiele pracował dla Światowych Dni Młodzieży, zaniósł go do nieba. I teraz jest z Jezusem i spogląda na nas wszystkich - powiedział papież Franciszek, zwracając się do tysięcy osób zgromadzonych na ulicy Franciszkańskiej.

Innym zaskoczeniem była nieplanowana wizyta papieża w sąsiedzkiej bazylice franciszkanów konwentualnych, by pomodlić się przed relikwiami zamordowanych misjonarzy w Peru, w 1991 roku.

Nie zdarzyło się nigdy, by dwa razy w tym samym kraju była organizowana taka wielka i ważna uroczystość. W Polsce, dwadzieścia pięć lat temu, w 1991 roku odbyły się już Światowe Dni Młodzieży w Częstochowie. Te-

goroczne stały się jednym z najważniejszych wydarzeń w 1050-letniej historii Polski!

Nigdy wcześniej do Polski nie przybyli pielgrzymi ze 187 krajów. Nigdy w historii naszego kraju nie było akredytowanych na jedno wydarzenie 5700 dziennikarzy. Nigdy w historii naszego kraju na uroczystościach nie było ponad 800 biskupów i ponad 40 kardynałów. Świadczy to o wielkim zainteresowaniu Polską, która pielęgnuje chrześcijańskie wartości.

Można jednoznacznie stwierdzić, że żadne inne wydarzenie w Polsce nie spowodowało tak wielkiej promocji naszego kraju. Polska była w centrum uwagi całego świata. Światowe Dni Młodzieży były świętem Kościoła Powszechnego i Kościoła w Polsce. Cele osiągnięte przez Kościół są wymierne i mają szersze znaczenie światowe. Już po odprawionej w ostatnim dniu pobytu mszy przez papieża Franciszka w Brzegach i po zakończeniu uroczystości, w następnym dniu odbyło się spotkanie Drogi Neokatechumenatu. Uczestniczyło w nim blisko 200 tysięcy osób z ponad 187 krajów, a także kilkudziesięciu biskupów i kardynałów z Polski. Wyniki tego spotkania są zaskakujące: trzy tysiące mężczyzn zgłosiło chęć wstąpienia do seminarium duchownego. Natomiast cztery tysiące kobiet zadeklarowało pragnienie wstąpienia do zakonu lub wyjazdu na misje. Ponadto dwa tysiące małżeństw z dziećmi zgłosiło gotowość do wyjazdu na misje „ad gentes”, czyli w różne regiony świata, by tworzyć wspólnotę katolicką, tam gdzie jej jeszcze nie ma.

Kraków oczarował papieża swoimi pięknymi zabytkami i wyjątkową organizacją, a Polacy ujęli sympatią i entuzjazmem, czemu papież dawał wielokrotnie wyraz. Ojciec Święty wspominał, że jego duchowość i związek z miłosierdziem ma swoje korzenie w Polsce. Są związane z siostrą Faustyną Kowalską. Dlatego przywodził młodzież z całego świata do stolicy miłosierdzia - do Krakowa.

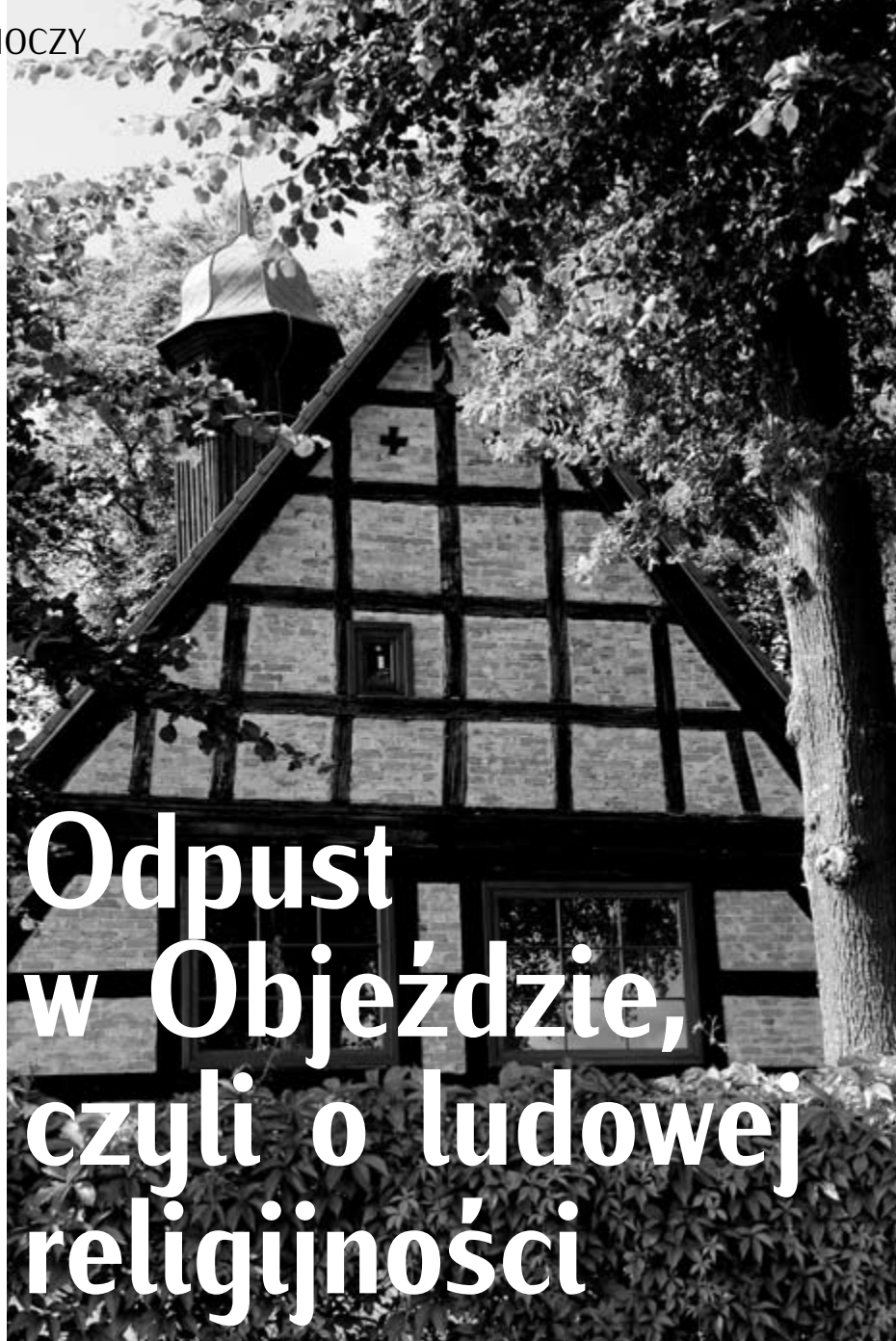
Wymowne było milczenie papieża w Auschwitz-Birkenau i przejmująca modlitwa w celi Maksymiliana Kolbe w 70. rocznicę jego śmierci. Później była wizyta u cierpiącego kardynała Macharskiego i spotkanie z chorymi dziećmi w szpitalu w Prokocimiu. Papież pokazał, że jest człowiekiem o wielkiej serdeczności i czułości.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



„- Sługam Boży, chociaż bez święceń, a przygodziło mi się, iż dzisiejszego rana wyrwał mi się koń, skrzynie ze świętościami niosący. (...) - Wożę i odpusty, i relikwie, które to odpusty są różne: są całkowite i na pięćset lat, i na trzysta, i na dwieście, i na mniej, tańsze, aby i ubodzy ludzie mogli je nabywać i tym sposobem czyścicowe męki sobie skracać. Mam odpusty na przeszłe grzechy i na przyszłe, ale nie myślcie, panie, abym pieniądze, za które je kupują, sobie chował... Kawalek czarnego chleba i łyk wody - ot, co dla mnie - a resztę, co zbieram, do Rzymu odwożę, aby się z czasem na nową wyprawę krzyżową zebrało. Jeździ ci wprawdzie po świecie wielu wydrwigroszów, którzy wszystko mają fałszywe: i odpusty, i relikwie, i pieczęcie, i świadectwa - i takich słusznie Ojciec Święty listami ściga, ale mnie przeor sieradzki krzywdę i niesprawiedliwość wyrządził - gdyż moje pieczęcie są prawdziwe. Obejrzyjcie, panie, воск i sami powiecie.”

Sanderus, wędrowny sprzedawca odpustów, wprowadza do fabuły powieści Sienkiewicza elementy humoru i koloryt epoki z jej kulturą religijną. Upłynęły wieki, zatem jak daleko odeszliśmy od średniowiecznej religijności? Odpowiedź prosta: wystarczy pojechać do Lichenia, gdzie na sztucznej Gólgocie na sztucznym stawie pływają sztuczne łabędzie. Albo posłuchać piosenek z repertuaru „sacro polo”, na które oburzała się w kościele w Objeździe muzycznie wykształcona letniczka z Wrocławia. Ale licznym się to podoba, chętnie kupują płyty z nagraniami miejscowego organisty. Odpust w Objeździe odbył się bez towarzyszącego często takim uroczystościom jarmarku, gdzie królują odpustowe koguciki: „trąć waćpanna kogutka w ogonek, a dostaniesz złoty pierścione” - przypomina pani Jadwiga wierszyk - jaskrawe obrazki, wata na patyku. Przykłady podaje Antoni Kroh, znawca chłopskiej kultury, o której pisze, że zapewne istniała od zawsze, ale nie wiemy o niej nic. Materialna kultura ludowa - zdaniem Kroha - weszła szeroko na wieś w XIX wieku i są na to materialne dowody. Weszła razem z chłopską klasą do miast, gdzie „konwencje plastyczne się przegryzają, gorące spory wokół nich świadczą mimowiednie, jak te sprawy są ważne, jak silnie nas obchodzą. Dowartościowują albo przeciwnie - jak bywają obciachowe. W niedawno wzniesionym



Odpust w Objeździe, czyli o ludowej religijności

Wsie po transformacji, z rozbitą wspólnotą, bez lidera, czekają na kogoś, kto potrafi zjednoczyć ludzi. Wskazać im cel i dać nadzieję.

kościół umieszczono prowizorycznie wyobrażenie Matki Bożej Niepokalanej, wymalowane na styropianie w konwencji słodkiego kiczowatego oleodruku. Potem zamówiono u młodych artystów figurę na wieczne czasy. Bardzo mi się podobała - pisze Antoni Kroh. - Madonna miała twarz zwyczajnej dziewczyny, skromną szatę w pastelowych barwach, a wokół niej ułożono promieniście zwykłe deski. Wybuchła awantura, oburzone parafianki groziły, że zaczną chodzić do innego kościoła.” Jak się to skończyło pisze Antoni Kroh w książce „Wesołego Alleluja Polsko ludowa, czyli o pogmatwanych dziejach chłopskiej

kultury plastycznej na ziemiach polskich”. Polecam.

* * *

Długa publiczna pokuta nie ominęła grzesznika w pierwszych wiekach Kościoła. Ratunkiem było wstawienie przestawianego za wiarę chrześcijanina, dzięki któremu wiara mogła być darowana, odpuszczona, dlatego ten sposób powrotu do łaski nazywano odpustem. Historia Kościoła podaje, że były czasy, kiedy nienależycie traktowane odpusty były przyczyną teologicznych nadużyć. Tym sposobem chyba Sanderus naraził się przeorowi sieradzkemu, który

nie dowierzał jego świętościom. Sienkiewicz nie rozstrzyga ani ocenia, opisuje ówczesne obyczaje. Dopiero Sobór Watykański II podjął problem, a Paweł VI ogłosił w Konstytucji Apostolskiej *Indulgentiarum doctrina*, z 1 stycznia 1967 roku poprawioną naukę w zakresie praktyki odpustów: „To odpuszczenie kary doczesnej należy za grzechy, zgładzone już co do winy, zostało nazwane właściwym imieniem „odpustu”(37).” Nie moją sprawą są teologiczne rozważania, na tym poprzestaną.

Odpust w dniu patronki kościoła Matki Bożej Częstochowskiej w Objeździe miał charakter uroczystości religijnej i był doniosłym wydarzeniem dla mieszkańców wsi z kilku powodów. Równy rok temu proboszcz ks. Mariusz Drogosz objął uroczyscie parafię. Choć rok to czas niedługi, ale dla chcącego... Współpraca z Wojewódzkim Urzędem Ochrony Zabytków - Delegaturą w Słupsku, Urzędem Gminy w Uście i mieszkańcami wsi dała rezultaty. Usunięto spróchniałe, grożące wywrotką drzewa, nowe ogrodzenie zastąpiło stary spróchniały płot, teren wokół kościoła został uporządkowany i fachowo zagospodarowany. Mamy nawet sumiennego organistę, chociaż dawne organy stanowią tylko świadectwo długiej czterystuletniej historii małego kościoła, z typową dla Pomorza szachulcową konstrukcją. Dużo jeszcze pracy dla dobrego gospodarza, potrzeba sporo funduszy, ale ksiądz Mariusz nie wstydzi się prosić o wsparcie, a numer parafialnego konta jest dostępny dla ofiarodawców.

W odpustowej Mszy Świętej uczestniczyli księża z główckiego dekanatu z księdzem kanonikiem Henrykiem Jereczkiem, dziekanem, a gościem honorowym, a zarazem celebrazem był kanonik gremialny Kapituły Katedralnej Pelplińskiej ks. Wojciech Węckowski, dr komunikacji społecznej, prezes Zarządu Spółki Wydawnictwo „Bernardinum”, redaktor naczelny Miesięcznika Diecezji Pelplińskiej i dwutygodnika „Pielgrzym”.

Godności kościelne, tytuły naukowe, dostojęstwa z jednej strony, z drugiej proste, żywe uczestnictwo wiernych, prawdziwie wzruszały. Obraz Czarnej Madonny czczony w Polsce od wieków - w Objeździe jednoczy

na nowo wiejską wspólnotę. Jeszcze raz przekonujemy się, że każdej społeczności potrzebny jest przewodnik, dobry, życzliwy organizator. Wsie po transformacji, z rozbitą wspólnotą, bez lidera, czekają na kogoś, kto potrafi zjednoczyć ludzi. Wskazać im cel i dać nadzieję. Księdzu Mariuszowi nikt nie odmawia, ostrożnie, bo kilka razy wcześniej ludzie się zawiedli, włączając się we wspólne projekty.

Przez kilka dni przed 26 sierpnia przez Polskę wędrowały grupy pielgrzymów na Jasną Górę. Kościół w Objeździe położony na wzgórzu, z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej jako patronki, był miejscem do którego pielgrzymowali parafianie i wypoczywający nad morzem letnicy z całej Polski.

„W piętnastowiecznej Polsce - w związku z wzrastającą świadomością religijną - ugruntowuje się kult świętych obrazów, wyraźnie związany z nowo rozbudzonymi potrzebami; obraz jasnogórski, jak wiemy, zajmie w tym stuleciu pierwsze miejsce w kulcie obrazów maryjnych (...). Nie ma w każdym razie wątpliwości, że kult Matki Bożej złączył się w ten

sposób bardzo autentycznie i głęboko z utrwalającym się w Polsce typem chrześcijaństwa, zarazem chrystocentrycznego, pełnego życzliwości dla świata i ludzi. Mimo iż rzeczywistość odbiegała na każdym kroku od ideału życia, ważne pozostaje to, że ów ideał został niejako zakodowany wśród naczelných wartości kultury polskiej, i to w szerokiej skali społecznej.” (Jerzy Kłoczowski: „Dzieje chrześcijaństwa polskiego”. Świat Książki 2007, s. 98-99.)

Historia odpustów zakorzeniona jest w tradycji religijnej od pierwszych wieków. Kościoły, kult świętych rozwijał się w miejscach ich męczeńskiej śmierci, gdzie czczono ich relikwie. Uroczystość, podczas której czczono patrona, zyskała miano odpustu parafialnego. Współcześnie tego typu święto jest w zasadzie charakterystyczne dla Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Odpust w Objeździe pozbawiony jarmarcznej, festynowej otoczki miał religijny charakter. Biedny Sanderus nie miałby u nas nic do roboty.

**Czesława Długoszek
Objazda**



Fot. J. Maziejuk

Jubileusz w oparach herbaty

Galeria Winiarnia Herbaciarnia w Ustce Elżbiety i Jana Nagórnych obchodziła niedawno jubileusz 25-lecia działalności. Z tej okazji odbyła się artystyczno-przyjacielska feta. Wśród zaprzyjaźnionych gości byli m.in.: ustczanin Marek Rebow i jego żona Olena Eweryst, którzy są artystami Opery w Baden Baden.



Fot. L. Kret

Obecna była też Joanna Damięcka - menadżerka gwiazd z Warszawy, słupszczanka Sylwia Pakulska - autorka scenariuszy do wielu seriali telewizyjnych, również fotosów filmowych. Przybyło wielu przyjaciół z Polski, a także z zagranicy. Każdy z zaproszonych otrzymał od jubilatów cenny prezent - niespodziankę. Świetny koncert dała znana usteczka wokalistka Karina Laskowska-Werra, która zachwyciła śpiewaków z Baden Baden poziomem wykonania. Burmistrz Ustki Jacek Graczyk także pogratulował Eli i Janekowi osiągnięć w specjalnym liście na tę okoliczność. Tydzień później ta para odebrała z rąk starosty słupskiego Zdzisława Kołodziejskiego nagrodę „Białego Bociana” - najważniejsze wyróżnienie za osiągnięcia w działalności kulturalnej w powiecie słupskim, przyznawane co roku i wręczane na specjalnej gali z udziałem artystów i animatorów kultury z gmin i miast powiatu.

Janek poznałem wiele lat temu, kiedy prowadził zespoły taneczne, które zdobywały laury i wyróżnienia na wielu konkursach, różnych szczeblach. Bo Janek był niezwykle utalentowanym choreografem. Czynił wiele innych rzeczy, bo miał i do dzisiaj zachował duszę artysty. Kiedy zaprzyjaźniony artysta malarz Roman Żołyniak opuścił swoją galerię, Janek postanowił pracować na własny rachunek.

Założył w tym miejscu herbaciarnię. Ale nie tylko jako punkt sprzedaży, lecz miejsce, gdzie można kulturalnie spędzić czas. Zaczął więc od wystroju wnętrza, które ze smakiem i znanostwem zaaranżował. Wstawił tam stare meble, niektóre poprzerabiał. Rzuca się w oczy lada do sprzedaży i ekspozycji najróżniejszych ingrediencji, pomalowana ręcznie w piękne wzory, a naprzeciwko niej cała ściana z odsłoniętej starej cegły, z nieuzupełnionymi szparami i ubytkami. Na jej tle stoi regał z mnóstwem słoików herbaty. Na ścianach wiszą stare szafki, a w nich dziesiątki akcesoriów do parzenia i picia herbaty. Pomiędzy nimi obrazy, różne bibeloty, wśród których licznie prezentowane są anioły. Szczególną uwagę przyciągają naczynia z dobrej porcelany, chińskiej i japońskiej, ale też znane w świecie filiżanki petersburskiej fabryki im. Łomonosowa. Przy stolikach ze stylowymi krzesłami można poczytać prasę, wziąć do ręki miesięcznik „Filiżanka smaków”, tomiki poezji. Z ukrytych głośników płynie dyskretna muzyka w stylu smooth jazz... Zimą buzuje wesołym ogniem kominek. Przypomina mi to stare lokaliki z alpejskich miasteczek.

W tym uroczym pomieszczeniu można napić się lub kupić dwieście czterdzieści rodzajów herbat! Są też jej mieszanki okazjonalne, którymi można poprawić sobie nastrój, są również specjalne - na różne święta i

okresy, na przykład Adwent, znajdują się także dla zakochanych... Jednym słowem, czego dusza zapagnie. Po tym skomplikowanym świecie aromatów i smaków ze znanostwem oprowadza właściciel lub znająca się na rzeczy żona oraz sympatyczna córka Paulina - krew z krwi rodziców, ich nadzieja na przyszłość dobrej tradycji rodzinnej. My, w większości laicy w tej materii, mało na ten temat wiemy. A jest to cały bogaty świat wiedzy i wyobraźni. Pierwsze wzmianki o herbacie pochodzą z Chin z przełomu III i IV wieku. Do Europy dotarła ona w 1610 roku, na statku cumującym w Amsterdamie. Chiński filozof Li Chin Lai z epoki Sung twierdził: „Są trzy rzeczy na tym świecie pożałowania godne: Psucie młodzieży przez ich niewłaściwe wychowanie. Profanacja obrazów przez ordynarne gapiostwo. Zmarnowanie herbaty przez nieumiejętne obchodzenie się z nią.” Na naszym kontynencie początkowo herbatę traktowano jako zioło, o czym świadczy zapis z 1755 roku: „Głowy lekkość sprawuje, grube humory tłumi, żołądek posila, od kamienia prezerwuje i nań leczy, torsję uspokaja i ociężałość oddala, krew zastanawia i na wrzody leczy”.

W herbaciarni Janek jest też raj dla kawoszy, do których i ja się zaliczam. Zastaniemy tam dwanaście gatunków kaw czystych i trzydzieści smaków kaw aromatycznych, a także

akcesoria: kafeterki do jej parzenia i wspominane już naczynia. Dla łasuchów jest tam multum różnorodnych łakoci. Ostatnio kosztowałem tam japońskich pyszności na bazie zielonej herbaty Matcha: bez ciasteczek, cukierków. Zawsze jest też ciasto: szarlotka, sernik, ze śliwkami, podawane na gorąco, z pieca a nie mikrofalówki. To już domena gospodyni Elżbiety, żony Janka, która je własnoręcznie wypieka. Sprawuje też pieczę nad Winiarnią, mieszczącą się w osiemnastowiecznej piwnicy pod Herbaciarnią. Można tam zaznać smaku dwustu dwudziestu gatunków wina oraz specjalnych alkoholowych mieszanek, na przykład „siekiejki”. Nazwa rzeczywiście adekwatna do skutków jej działania, więc zalecałbym ostrożność w tym przypadku.

różnych profesji, smakosze i pasjonaci. Spotykają się tam żony miejscowych biznesmenów, panie z Uniwersytetu Trzeciego Wieku, kuracjusze, lokalni artyści, spacerowicze ze Słupska. W sezonie letnim przesiadują tu luminarze polskiej kultury i nauki, dziennikarze. Chwałą to miejsce, polecają znajomym wybierającym się do naszego kurortu.

Oto co mówi o tym miejscu znakomity artysta Tadeusz Woźniak:

- Przed siedemnastu laty, po raz pierwszy zjechaliśmy do Ustki z naszym Filipem. Wprawdzie zaczęliśmy o Ustkę kiedyś przelotem, ale i tak wszystko musiało zostać rozpoznane od początku. Za dnia (jeżeli to nie sobota lub niedziela) da się przeżyć spacerując po plaży, deptaku lub lesie. Wieczór jednak chciałoby się uroz-

ki, a przede wszystkim gospodarze, po których widać, że kochają przyjmować wygnańców z agresywnych przybytków turystyki powszechnej. Najważniejsze jednak, że towarzyszył temu serdeczny uśmiech pani Elżbiety i serdeczna i fachowa opieka pana Jana. Nasz syn Filip nie pozwolił nam zapominać o wizytach w herbaciarni państwa Nagórnych. Pani Elżbieta, z cierpliwością i uśmiechem wytrzymywała czasem wielogodzinną „asystę” Filipa, a my raczyliśmy się w tym czasie wyborną „Siekiejką” - legendarnym już tajemniczym, ale zdradliwym drinkiem.

Moja przyjaciółka, Węgierka z Budapesztu Klara Marciniak - właścicielka wydawnictwa mieszkająca obecnie w stolicy, mówiła z zachwytem: - Takiej uroczej herbaciarni w Warszawie



Fot. L. Kreft

- Wszystkich odwiedzających traktuję jako gości a nie klientów. Tak też się tu czują. Rozmawiają o tym, często piszą - mówi Janek. I podaje przykłady: „Ulotne chwile, wytrawne i słodkie nastroje, jak bukiet z wiatru i szumu fal. Wizja pełna napięcia, poszukiwanie harmonii i piękna. Odwieczna potrzeba smaku”. Albo: „Mamy nadzieję, że wśród naszych zapasów znajdzie się smak, którego moc obudzi wspomnienia. Malarska treść tej galerii przesiąknięta jest aromatem, sączącym się z wnętrza dobrych win i wyszukanych herbat.”

Dlatego to miejsce o niepowtarzalnym klimacie odwiedzają ludzie

maicić jakimiś innego rodzaju atrakcjami. Nie za bardzo można gdzieś wejść z powodu muzyki powszechnie granej, a nie spełniającej naszych oczekiwań - jesteśmy przecież muzykami i mamy inne potrzeby estetyczne niż wielu naszych rodaków. Byliśmy w kłopotach. Nie mieliśmy gdzie zejść, żebyśmy nie musieli uciekać po chwili z tego powodu. Któregoś dnia jeden z kolegów polecił nam miejsce, gdzie nie kłębi się tłum spragniony piwa i disco polo, a pije się wyszukane herbaty ze świetną muzyką w tle. Wizja lokalna przerosła ten anons. Nie dość, że świetna muzyka i herbata, to jeszcze wysmakowany wystrój i drin-

nie spotkałam, nie przypominam też sobie tego z Budapesztu.

O „Herbaciarni Galeria” pisała ogólnopolska prasa, ukazał się wywiad z Jankiem w najpopularniejszym tygodniku „Polityka”. Winiarnia otrzymała dyplom tygodnika „Newsweek” pn. „Najlepszy klimat. Najlepszy wystrój 2004 roku”. Również niemiecki periodyk „Samo życie” napisał o tym wyjątkowym miejscu.

- Dzięki temu po czterdziestu pięciu latach spotkałem znajomego, który tam teraz mieszka - mówi Janek. I dodaje: - Dla mnie Herbaciarnia to kolejny przybytek kultury w naszym mieście, a nie zwykły lokal.

Rzeczywiście tak jest. To szczególne miejsce tętni kulturą i sztuką, życiem społecznym. Na ścianach wiszą obrazy Floriana Kohuta z Rudzicy Śląskiej koło Bielska Białej. Odbывают się tu wernisaże, spotkania literackie, koncerty kameralne itp., zarówno w herbaciarni, jak i w winiarni - zamiennie. Była na przykład niezwykle ciekawa wystawa „Herbatą Malowane” (autentycznie) Marcina Przydatka z Puław. Od lat przyjeżdżają też artyści mieszkający i tworzący w Paryżu i okolicach. Wśród nich jest Yannick Leider mieszkający w Grenoble - prezes stowarzyszenia Balard'Art (wędrująca sztuka), które zrzesza twórców z wielu krajów: Polski, Francji, Niemiec, USA, Rosji, Korei Południowej i innych. Jest tam bardzo uznana Rosjanka Tatiana Samoilova czy Polka Hanna Chroboczek mieszkająca we Francji, robiąca

bieluśszą działalność „Herbaciarni Galeria”. Wspomniany F. Kohut przedstawił happening z malowaniem na ulicy pn. „Ustka strachem malowana”. Prace wystawiali Yannick Leider i Barbara Kłosińska-Gębarzewski z Sevre pod Paryżem (mam jej piękną grafikę wędrowca). Artystka prowadziła tu świetne zajęcia dla młodzieży z domu dziecka pn. „Herbatą i kawą malowane”. Niedługo przyjedzie z Niemiec Krzysztof Rogowski z żoną, który prowadzi tam szkołę gry na wielkich instrumentach dętych. Galeria Winiarnia Herbaciarnia współpracuje m.in. z Centrum Aktywności Twórczej w Uście (jednym z trzech tego typu w Europie) i miejscowym Domem Kultury, który wnioskuje o przyznanie właścicielom nagrody „Białego Bociana”.

Patronat nad tym magicznym miejscem objęło Stowarzyszenie Pol-



Fot. L. Kreft

zawrotną karierę. Nowojorczyk Chris Eliot miał pierwszą polską wystawę rysunku właśnie tutaj. Co roku Galeria prezentuje w sezonie letnim trzech - czterech takich twórców. Wiele lat spotykali się tu raz w roku, codziennie przez cały miesiąc, powstańcy warszawscy. Odbывают się promocje włoskiego wina „Novello” z corocznych zbiorów, które jednak nie wyparło tradycyjnego „Beaujolais nouveau”. Degustować te wina można każdego roku w listopadzie. Wiosną otwarto tu filię galerii autorskiej Floriana Kohuta „Pod strachem polnym”. Odbыл się cykl imprez z okazji tegorocznego ju-

skich Mediów, które będzie je promować na forum ogólnopolskim oraz regionalnych i lokalnych mediach.

Znam ludzi, którzy w „Herbaciarni Galeria” nigdy nie byli. Zdarsza się, że ktoś telefonuje i chce się ze mną spotkać. Proponuję zawsze Herbaciarnię, nawet amatorom piwa. I za każdym razem jest to dla takiej osoby zaskakujące, miłe odkrycie. Pomyślałem więc sobie, że warto przypomnieć o tym przybytku kultury, gdzie się nie spożywa a degustuje, delektuje smakami orientalnymi, a jednocześnie doznaje estetycznych przeżyć.

Leszek Kreft, Ustka

Fot. J. Maziejuk

Główne cele festiwalu to: prezentacja muzyki fortepianowej w wykonaniu wirtuozów tego instrumentu, najwybitniejszych polskich pianistów, mieszkających w kraju i za granicą, wyłanianie i wsparcie w dalszym rozwoju nowych talentów w ramach konkursu „Estrada Młodych” oraz dostarczenie melomanom muzyki fortepianowej na najwyższym poziomie.

Koncert inauguracyjny 50. Festiwal Pianistyki Polskiej zorganizowano w sali Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku. Wśród licznie przybyłej publiczności znaleźli się m.in.: Jarosław Selin - podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, poseł ziemi pomorskiej, Zbigniew Konwiński - poseł ziemi słupskiej, Beata Jaworska - zastępca dyrektora Departamentu Kultury w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku, Zdzisław Kołodziejski - starosta słupski, Robert Biedroń - prezydent Słupska, Beata Chrzanowska - przewodniczącą Rady Miejskiej w Słupsku oraz wielu innych, znakomitych gości. Całość otworzył Mieczysław Jarszewicz, prezes Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

- Przede wszystkim witam bardzo serdecznie artystów, pianistów, klawesynistów, osoby związane z naszym festiwalem od dawana, a

Złoty festiwal



W dniach od 10 do 16 września br. Słupsk stał się ponownie stolicą polskiego fortepianu, a to za sprawą 50. jubileuszowego Festiwalu Pianistyki Polskiej. Organizatorem tego wyjątkowego w skali kraju wydarzenia muzycznego jest od 1967 roku Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

także te, które dopiero teraz do nas dołączyły. Jesteście Państwo naszymi wspaniałymi gośćmi i powiem, że jesteście naszymi wspaniałymi ambasadorami, jeżeli chodzi o muzykę poważną w Polsce. Festiwal pianistyczny w Słupsku jest najstarszą tego typu imprezą w kraju. Nie powiem - najlepszą, bo byłoby to nieskromne. Przetrwiał jednak wiele zwrotów, zmian w Polsce i nadal trwa. A dlaczego? Dlatego, że hołubimy polską muzykę i polskich artystów i to nas chroni przed wszystkimi niebezpieczeństwami. W ciągu tych pięćdziesięciu lat gościliśmy 450 pianistów, 50 klawesynistów, 180 laureatów „Estrady Młodych”. Jest to ogromna liczba. Jak zauważa Jan Popis, dyrektor artystyczny FPP od 2000 roku - w ciągu minionego półwiecza dokonaliśmy właściwie całego przeglądu polskiej pianistyki. Grali tutaj najlepsi z najlepszych pianistów. Pierwszy festiwal odbył się w 1967 roku i trwał jedenaście dni. W tej sali odbywały się tylko dwa koncerty: pierwszy i ostatni, kiedy to pianistom towarzyszyła orkiestra.

Wszystkie pozostałe organizowano w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku, który został oddany do użytku po remoncie w 1965 roku. Podczas minionych pięćdziesięciu lat na słupskim festiwalu wystąpili m.in.: Witold Małcużyński, Halina Czerny-Stefańska, Władysław Kędra, Regina Smendzianka, Lidia Grychtolówna, Jerzy Jaroszewicz, Zbigniew Szymonowicz, Jerzy Godziszewski, Barbara Hesse-Bukowska, Adam Harasiewicz, Krystian Zimerman, Rafał Blechacz. Nazwiska najwybitniejszych pianistów, którzy już odeszli zamieszczane są na klawiszach „Klawiatury Gwiazd”, pomnika, który powstał w Parku im. Jerzego Waldorffa w Słupsku w 2006 roku z okazji jubileuszowego 40. Festiwalu Pianistyki Polskiej. W tym roku na monumencie pojawiło się kolejne nazwisko - Jerzego Godziszewskiego - mówił M. Jaroszewicz.

Ze słupskim wydarzeniem przez minione lata związani byli także: Jan Stępień, Henryk Wrembel, Kazimierz Świdorski, Jerzy Bytnerowicz, Janusz

Przewoźny, Stanisław Bielecki, Wanda Truszkowska, Michał Kozyra i Helena Bezek. Pierwszym dyrektorem artystycznym FPP był Andrzej Cwojdzński, który pełnił tę funkcję do 1999 roku. W ciągu minionych pięćdziesięciu lat w ramach festiwalu odbyły się trzy konferencje naukowe i pięć konkursów kompozytorskich na muzykę fortepianową, a nagrodzone utwory były wykonywane na kolejnych festiwalach, wzbogacając ich literaturę muzyczną. Na FPP miały miejsce prawykonania koncertów na fortepian i orkiestrę: Norberta Mateusza Kulnika w 2002 roku, Piotra Mossa w 2003, a w 2006 Leszka Kułakowskiego - pianisty i kompozytora ze Słupska.

Podczas inauguracji 50. FPP wspomniano także wielkiego przyjaciela tego wydarzenia - Jerzego Waldorffa. - Przyjeżdżał do Słupska przez dwadzieścia lat. Sławił nasze miasto i opisywał. Nie tylko muzykę, nie tylko organizację festiwalu, ale także słupską gastronomię, zresztą słusznie, bo była ona w tym czasie chyba najlepsza w Polsce. Dzięki festiwalowi w Słupsku pojawił się pomnik Karola Szymanowskiego (jedyne dotąd w kraju) oraz stanęły dwa pomniki Chopina. Jeden w Słupsku, a drugi w Uście. Do dziś z wieży słupskiego ratusza rozbrzmiewają fragmenty IV Symfonii Koncertującej. Rzadko się zdarza, żeby muzyka poważna była sygnałem,

aby oprócz hymnu miasta grany był fragment symfonii - wspominał Mieczysław Jaroszewicz.

Prezes Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego zauważył także, że dzięki festiwalowi w Słupsku powstała Polska Filharmonia „Sinfonia Baltica”. Jej początki sięgają 1977 roku, kiedy to utworzono orkiestrę w ramach Państwowego Teatru Muzycznego, przekształconego trzy lata później w Teatr Dramatyczny i Orkiestrę Kameralną. Następnie od 1992 roku orkiestra działała w ramach instytucji pn. Państwowa Orkiestra Kameralna i Teatr Impresaryjny. Wtedy to jej dyrektorem został utalentowany dyrygent, aranżer i kompozytor Bohdan Jarmołowicz. Z kolei w 2005 roku decyzją Rady Miejskiej w Słupsku orkiestra została przekształcona w Polską Filharmonię „Sinfonia Baltica”. Mieczysław Jaroszewicz przypomniał również, że podczas pierwszych festiwali trzeba było przenosić fortepian, ponieważ dwa koncerty odbywały się w teatrze, a pozostałe w muzeum.

- Wyobraźcie sobie wnoszenie koncertowego fortepianu wąskimi schodami na drugie piętro w muzeum. Horror i wielka obawa, że w razie omsknięcia się, stracimy ten instrument, ale się udało. Warto też pamiętać, że trwałym elementem związanym z FPP jest hotel Zamkowy, który powstał właśnie dzięki festiwalowi. Po wojnie obiekt był bardzo zaniedbany i różnych miał mieszkańców, ale artystom było z niego blisko do zamku i do filharmonii w związku z tym ówczesne władze zaadaptowały budynek na hotel, który do dziś służy naszym gościom - mówił M. Jaroszewicz.

Po wspomnieniach, zasłużonych gratulacjach, nagrodach i odznaczeniach, w tym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” Bohdana Jarmołowicza, przyszedł czas na muzykę Fryderyka Chopina i Piotra Czajkowskiego. Jako pierwszy zagrał prof. Andrzej Jasiński, wybitny pianista i pedagog. Następnie przy fortepianie zasiadł Krzysztof Książk, półfinalista i laureat dwóch nagród pozaregulaminowych podczas XVII Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Tego wieczoru zagrał również Jacek Kortus, finalista i laureat wyróżnienia podczas Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 2005 roku.

W sumie przez wszystkie festiwalowe dni zorganizowano siedem koncertów w sali Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica”, trzy koncerty w ramach „Estrady Młodych” odbyły się w Zamku Książąt Pomorskich. Dodatkowo poza głównym nurtem festiwalowym miało miejsce siedem dodatkowych koncertów: w Lęborku i Ustce oraz w Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku dla uczniów z Kobylnicy i w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku, gdzie prof. Andrzej Tatarski „próbował” nowy fortepian,

uczniowie tych uczniów. Marian Zieliński - zgodnie z wolą swojej zmarłej żony Barbary - powołał fundację jej imienia, która corocznie wspiera finansowo FPP, jest jednym z najważniejszych sponsorów.

Z kolei Jan Popis przedstawił wyniki kolejnej edycji „Estrady Młodych”. Zespół opiniujący pracował w składzie: Andrzej Jasiński - przewodniczący, pianista, pedagog, profesor Akademii Muzycznej w Katowicach, Józef Krymski - muzykolog, krytyk muzyczny, pianista z Warszawy, który



ufundowany przez Fundację im. Barbary Zielińskiej.

- Chciałem wszystkim artystom, którzy zgodzili się wystąpić poza festiwalem bardzo serdecznie podziękować - mówił na zakończenie, przed koncertem finałowym M. Jaroszewicz. - To, że festiwal odbył się w takiej, a nie innej formule jest zasługą szefa artystycznego Jana Popisa, który ulegając namowom, aby festiwal nieco urozmaicić, wprowadził nowe elementy. Tu na tej sali mieliście państwo okazję słuchać i oglądać koncert klawesynowy w wykonaniu znakomitej artystki Elżbiety Stefańskiej, a także tancerzy w strojach staropolskich i hiszpańskich. Zobaczyliśmy, jak można pięknie połączyć muzykę klawesynową z tańcem. Niesłychanie wzruszający był koncert poświęcony pamięci Barbary Zielińskiej, kiedy grali jej uczniowie i

uczestniczył we wszystkich dotychczasowych edycjach Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku, Bogdan Kułakowski - pianista, profesor Akademii Muzycznej w Gdańsku, Konrad Mielnik - dziennikarz, pianista, reprezentant Radia Gdańsk, Andrzej Tatarski - pianista, profesor Akademii Muzycznej w Poznaniu oraz Jan Popis - muzykolog, krytyk muzyczny, dyrektor artystyczny Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków.

Z sześciu uczestników tytuł laureata „Estrady Młodych” otrzymali: Rozalia Kierc - nagroda imienia Jerzego Waldorffa, recital wraz z nagraniem w ramach Gdańskiego Festiwalu Muzycznego, a także nagroda Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w formie recitalu, Martyna Kuła-

kowska - nagroda Instytucji Promocji i Upowszechniania Muzyki Agencji „Silesia” w Katowicach - udział w koncertach oraz Daniel Ziomko, który w nagrodę zagra - jak podkreślił Jan Popis - w miejscu niezwykle, bo przy pomniku Fryderyka Chopina w Łazienkach Królewskich w Warszawie, recital chopinowski dla publiczności z całego świata, bo taka publiczność tam właśnie się pojawia. Tytuł laureata „Estrady Młodych” otrzymał także duet fortepianowy Wojciech Szybczewski i Bartosz Kołaczkowski - recital z nagraniem w studiu Radia Koszalin.

- Piękna, imponująca, niepowtarzalna i jedyna w tym kraju liczba - 42. „Estrada Młodych”. Jakaż to konsekwencja, ile lat, ile nazwisk i jaka systematyczność w działaniu na rzecz naszej wielkiej, pięknej, szlachetnej idei, bo wspieranie talentu, tego, co szlifują w akademiach muzycznych i w szkołach muzycznych profesorowie, to jest właśnie - to przekazywanie z rąk do rąk - żeby talenty, czyli te diamenty, które trzeba oszlifować, wydawały światło jak najpiękniejsze. To się dzieje w Słupsku od czterdziestu dwóch lat. Teraz wszyscy promują, wspomagają, sponsorują młode talenty i to jest rzecz szlachetna, ale trudno byłoby wskazać inny przykład, żeby z taką konsekwencją przez czterdzieści dwa lata po prostu czynić to dobro, to jest dobro społeczne. Zostać laureatem „Estrady Młodych” w Słupsku to jest znaczące osiągnięcie - mówił Jan Popis.

Oprócz laureatów „Estrady Młodych” ostatniego dnia festiwalu ponownie wystąpił prof. Andrzej Jasiński, któremu towarzyszył jego uczeń, znakomity już pianista Mateusz Borowiak. Panowie przedstawili Koncert c-moll na dwa fortepiany Kohana Sebastiana Bacha. Na estradzie pojawiły się również dwie wybitne pianistki: Joanna Ławrynowicz i Joanna Marcinkowska, którym towarzyszyła Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Koszalińskiej pod batutą Massimiliano Caldi. Na tę część ostatniego, festiwalowego wieczoru złożyły się kompozycje Raoula Koczalskiego i Ignacego Jana Paderewskiego.

Mariusz Smoliński
Słupsk

Piękny folk i Stare Troki (o życiu nad Słupią - też)

Sporo czasu upłynęło od mojej ostatniej wizyty nad Słupią, kiedy dwukrotnie gościłem na Festiwalu Pianistyki Polskiej. Słupsk naonczas był stolicą województwa. Miasto słynęło ze znakomitej kuchni, silnego sportu, przemysłu i spółdzielczości.

Sławny Lesław Skinder (dziś prezes warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna) z zaproszenia skorzystać nie mógł, a ja i owszem. I tak po latach znów tu jestem. Hotel „Piaś” jak niegdyś, tak i teraz gościnny, z nowoczesną windą. Restauracja „Franciszkańska” podtrzymuje tradycję słupskiej kuchni: prawdziwe kolduny, a golonka chyba lepsza od tej z Oktoberfestu. Na pięknie ukwieconym tarasie - kawa i ruszamy na spotkanie z kulturą. Tym razem nie fortepiany. Ma być folkowo i patriotycznie.

Rzecz w tym, że słupskie Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna or-

ganizuje „Kaziuki nad Słupią” - prawdziwie wileńskie „Kaziuki”, tyle że przełożone z marca. Sądziłem, że tradycyjnie będzie to kamienisty plac zwycięstwa, a tu - niespodzianka: Laszek Północny, niezwykle urokliwy zakątek przyrody na rzut kamieniem od ratusza. W dużym namiocie prawdziwy „Jarmark Kaziukowy”. Jest wszystko, co najważniejsze: słynny czarny chleb wileński i równie słynna słonina solona, a także swojskie wędliny, kwas chlebowy, miody, oraz palmy i wianki. Kuchnia też serwuje przysmaki: cepeliny, babkę ziemniaczaną, pierogi z kapustą i grzybami, kolduny, żurek. Długo kolejki kupujących...



Fot. J. Maziejuk

Przez dwa dni od południa po wieczór programy rozrywkowe. Liczna, żywo reagująca widownia. Ludzie przychodzą tu falami, bo kto wytrzyma dziesięć godzin? A chciałoby się zobaczyć wszystko. Pierwszy dzień świętowania to ludowy zawrót głowy, szesnaście zespołów w finale Festiwalu Zespołów Folklorystycznych. Miało być - ziemi słupskiej, ale zgłoszenia napłynęły z całej Polski północnej. Patronat nad festiwalem dzierżył starosta słupski - Zdzisław Kołodziejski, pasjonat kultury ludowej. Współorganizatorem tego wydarzenia było Centrum Edukacji Regionalnej.

Na prezentację programu każdy zespół otrzymał osiemnaście minut i wszyscy narzekali, że nie zdążą wszystkiego wyśpiewać i zatańczyć. Po defiladzie dwustu ośmiu uczestników publiczność przywitało pieśnią biesiadną „Zabrałaś serce moje”, co otworzyło znakomity klimat do rodzinnego biesiadowania. Podczas występów, właściciel ośrodka „Leśny Kot” - Grzegorz Rataj częstował gości czarnym chlebem ze smalcem, a zaraz za nim podążali kelnerzy z kwasem chlebowym. Tak na Kresach dawniej bywało.

Marian Boratyński - prezes Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna w Słupsku: - „Kaziuki” to nasze doroczne święto. Na Kresach z domowymi kotletami i ogórkiem na cały dzień wyjeżdżało się na koc do lasu lub nad rzekę. My to przypominamy. Tutaj jest właśnie taka mała enklawa Kresów.

Jerzy Januszewski z Warszawy: - Należę do takiego samego Towarzystwa w stolicy, ale nasze liczy siedemdziesiąt osób, a w Słupsku jest ich ponad siedemset! Przyjeżdżam co roku. Gratuluję organizatorom. Ja ich podziwiam, bo to wielka i ciężka praca.

Tadeusz Adamejts - pełnomocnik marszałka województwa pomorskiego: - Pierwszy raz tu jestem. Ten rodzaj kultury amatorskiej bardzo nas interesuje i w przyszłości słupskie „Kaziuki” będziemy wspierać.

Poza konkursem gościnnie z programem patriotycznym wystąpił Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Wilnie oraz Kapela z gminy Damnica. Gwiazdą festiwalu był Polski Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Stare Troki” z Litwy. Jest to całkowicie kobiecy zespół, którego trzon stanowią nauczycielki. Publiczność gorąco oklaskiwała tańce i pieśni Wileńszczyzny, m.in.: „W zielonym Gaju”, taniec „Walc palmami”, „Z tamtej strony młyna”, „Nad Wilenką”.



Fot. J. Maziejuk

Lilia Kieras - kierownik zespołu „Stare Troki”: - Dlaczego same kobiety? Nasi mężczyźni mają inne zainteresowania. Kiedy oni idą do karczmy na piwo, to my na próby śpiewu, bo śpiew to radość życia. Nasz zespół występował w różnych miastach Polski. W Słupsku jesteśmy pierwszy raz i bardzo nam się tutaj podoba. Otrzymałyśmy puchar, który będzie dla nas miłą pamiątką.

Wielkie oczekiwanie towarzyszyło ogłoszeniu wyników. Jury pod przewodnictwem Katarzyny Wyporskiej-Wawrzczak Grand Prix Festiwalu 2016 przyznało zasłużenie Zespołowi Pieśni i Tańca „Ziemia Lęborska” z Lęborka, drugie miejsce zajęli „Pomorzacy” z wiejskiej gminy Ustka, a trzecie „AleBabki” z Kobylnicy. Nagrodę specjalną za program o Winie

zdołał zespół „Babiniec” z Rowów, trzy wyróżnienia - „Pieńkowianie” z gminy Postomino, Zespół „Duo” z gminy wiejskiej Ustka i „Klub Czarnego Krążka” ze Słupska. Były oczywiście puchary, nagrody i dyplomy.

Zorza Sędzicka - kierowniczka zespołu „Babiniec”: - Zdziwi się Pan, bo nie jestem rodowitą Wilnianką ani nie pochodzę z Grodna. Jestem z Kaszub! Przez dwadzieścia lat byłam dyrektorem szkoły w Objeździe. Teraz jestem na emeryturze. Mieszkam w Ustce, na próby dojeżdżam do Rowów. Skąd moje zainteresowanie Kresami? Otóż wokół nas zamieszkuje dużo ludzi z Kresów i Wilno jest takie piękne. Ujęła mnie nostalgia tych ludzi za ziemią rodzinną, więc przygotowaliśmy ten program i cieszymy się i z nagrody i z tak ciepłego przyjęcia przez publiczność.

W drugim dniu kaziukowego święta sceną zawładnęli najmłodsi mieszkańcy miasta: Festiwal Krasnoludków Słupskich Przedszkoli. Patronuje mu Krystyna Danilecka-Wojewódzka - wiceprezydent Słupska. Na widowni głównie rodzice. Trzeba było widzieć jak ci ludzie przeżywali występy swoich pociech! Grand Prix kolejny raz zdobyło rosyjskojęzyczne Przedszkole Miejskie nr 10 „Świat Fantazji”. Dzieci do zwycięstwa poprowadziła Zofia Mikulska. Drugie miejsce zajęło Przedszkole Miejskie nr 2, trzecie - Anglojęzyczne Przedszkole Prywatne „Kraina Uśmiechu”. Wyróżnienia przypadły Niepublicznemu Przedszkolu „Ziarno” i Anglojęzycznemu Przedszkolu Prywatnemu „Zielona Dolina”.

Z innych wykonawców za wysoce poziom wymienić należy chór nauczycieli „Belferek”, którego dyrygentem jest Wojciech Siedlik - dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Łęborku. Wielki podziw i uznanie publiczności wzbudziła Agata Granicka - ludowa artystka z Wilna, która ma za sobą występy nawet we Włoszech podczas światowej wystawy. W Słupsku przed oczami zachwyconych widzów pokazała jak „od tak, od ręki” można wykonać piękną palmę wielkanocną.

Jan Romański - przewodniczący komitetu organizacyjnego: - Cieszymy się, że ludzie „zaklepal” wybór Łasku Północnego na miejsce naszego świętowania. „Kaziuki” są nie tylko dla Kresowiaków. Wystosowaliśmy zaproszenie do mieszkańców Słupska i oni przyszlizli i nas zaakceptowali. Na parkingu stały autobusy i samochody z okolicznych wiosek i gmin. Mamy nadzieję, że te kilka tysięcy ludzi wróci do nas za rok. Przygotujemy bogatszą ofertę.

W Warszawie przejrzałem notatki i widzę, że ocena słupskich „Kaziuków” jest pozytywna. Organizatorzy w pełni na nią zasłużyli. Aczkolwiek w licznych rozmowach ujawniła się wielka obawa słupszczyzan o przyszłość miasta, którego potencjał i znaczenie nieustannie maleje. Próżno dziś szukać tu potęgi słupskiego przemysłu. Młodzi ludzie nie wiedzą, że była Fabryka Obuwia „Alka”, „Sezamor”, „Famarol”, „Safo”, Słupskie Fabryki Mebli..., że Słupsk posiadał port lotniczy z rejsami do Warszawy, Katowic, Wrocławia i Rzeszowa. W sercu miasta, na Starym Rynku było okazałe kino „Millennium”. Dziś handluje w nim... Biedronka! To jedna z wielu porażek ratusza...

Okazuje się, że słynna gastronomia (kuchnia Czarneckiego i jego uczniów, karczmy Szoldry - były nawet w Warszawie, Katowicach i kilku krajach) dziś już prawie nie istnieje. Słynne „Metro” nieczynne. „Staromiejska” i „Karczma Słupska” - zamknięte. W sercu miasta ostała się tylko „Franciszkańska”. W „Karczmie pod Kluką”, gdzie ludzie ustawiali się na schodach w kolejce po wolny stolik zastałem ledwie dwie osoby.

Wiodąca od dworca PKP ulica Wojska Polskiego została pięknie unowocześniona. Trakt spacerowy wyłożono płytami granitowymi i polbrukiem, ustawiono ławki i kosze. Ale tłoczna i gwarna kiedyś ulica świeci dziś pustkami. Zniknęły lubiane sklepy („Pod Kolumnami” i „Pod Piątką”), nie ma kawiarni, został bar „Poranek”, księgarnia i cukiernia „Muszelka”, reszta to banki i telefony. Wiatr hula po tej ulicy. Na domiar złego, na samym początku - obok siebie - stoją trzy brudne budy z minionej epoki, niby z kwiatami, ale dwie zamknięte. Na jednej z nich oferta: „sprzedam”.

Zaproszony do ogródka z dobrym widokiem na scenę zostałem poczęstowany rumianą babką ziemniaczaną. Smak Kresów! Przysiadło się dwóch młodzieńców - studenci miejscowej Akademii Pomorskiej. Paweł: - Myślimy o przyszłości, bo to my będziemy tutaj mieszkać i pracować. Uważam, że słupszczyanie sami powinni decydować o swoim losie. Zostaliśmy rozkradzeni i ubezwłasnowolnieni. Jedyną - dla nas - szansą jest województwo środkowopomorskie.

Mariusz: - Problem w tym, że starsze społeczeństwo nie chce fuzji z Koszalinem. Moja babcia jest wrogo nastawiona przez jeden, rzeczywiście koszmarny blok, zwany „Zemstą Koszalina”, ale nie możemy być przecież tak krótkowzroczni.

Paweł: - Województwo środkowopomorskie to Koszalin - Słupsk. W tej sprawie jest już podpisana umowa pomiędzy miastami. W Koszalinie - Urząd Wojewódzki, u nas - Urząd Marszałkowski i to my dzielimy pieniądze. Nie musimy czekać co Gdańskowi ze stołu skapnie. Tak pracują i dobrze sobie radzą Bydgoszcz z Toruniem i Zielona Góra z Gorzowem.

Mariusz: - Koszalin dziś radzi sobie lepiej od nas. To prawda. W ciągu ostatnich kilku lat wybudowano tam filharmonię, halę sportową i akwapark. Przecież następnych takich obiektów budować już nie będą i to jest dla nas szansa. Na przykład Teatr Muzyczny w Gdyni (po remoncie) to obraz zazdrości. Przy nim budynek naszej filharmonii to wstyd powiedzieć - „stodoła”.

Paweł: - Nasza nadzieja i cała przyszłość Słupska zależy teraz od spełnienia obietnicy PiS o utworzeniu województwa środkowopomorskiego. Niech ten rząd stanie na głowie i podejmie decyzję dla nas decyzję.

Przez dwa dni nad Słupią odbyłem wiele ciekawych rozmów z ludźmi kilku pokoleń. Przebija w nich żal za razem utraconym i głęboka troska o przyszłość miasta, które do nie tak dawna było znane i cenione w całym kraju.

Krzysztof Kołodziej, Warszawa



Fot. J. Maziejuk

Czy mysz to tylko w stodole, a linki służą do wieszania prania?

Czego się obecnie nie dotkniemy jest najczęściej w jakiś sposób połączone z siecią lub dostępne tylko za jej pomocą. I trudno się dziwić, że internet staje się nieodłączną częścią naszych codziennych działań.

Na wstępie bardzo dziękuję za tak duże zainteresowanie poprzednim artykułem i za wiele zapytań, do których postaram się odnieść w tym, a także w kolejnych artykułach. Tym razem zacznijmy może od tego, że kilka tygodni temu obchodziliśmy okrągłą rocznicę 25-lecia włączenia Polski w zasięg internetu, i trzeba przyznać, że był to skok cywilizacyjny. Z dnia na dzień wiele rzeczy stało się dostępnych na wyciągnięcie ręki, niemalże w mgnieniu oka. Wiedza, rozrywka, handel, praktycznie każdą interesującą nas dziedzinę życia można znaleźć w internecie. Ale, jak to w życiu bywa, im więcej darmowej wiedzy, tym mniej ją dostrzegamy i nie zawsze doceniamy. Prawda jest też taka, że od internetu nie uciekniemy, a im prędzej poznamy jego możliwości, tym szybciej będziemy cieszyć się jego wartością. Żeby się w tym wszystkim nie pogubić i nie zniechęcić, zaczniemy od podstaw. Już słyszę: a po co to, przejdźmy od razu do konkretów. Oczywiście, można iść na skróty, ale wiem z listów, że jest duża liczba osób dla których sieć - to rybacka, mysz - to tylko zwierzątko, a linki - służą do wieszania prania. I wbrew pozorom nie są to tylko osoby w kwiecie wieku. Muszę nadmienić, że nie jestem informatykiem ani programistą. Wszystkiego uczyłem się na różnych kursach i wiem, że do obsługi komputera nie jest potrzebna wiedza profesjonalna. Do spokojnego surfowania (poruszania się) po internecie i obsługi komputera wystarczy wiedza ogólna, która nie musi być udziwniana w

niezrozumiałe określenia. Rozmawiając z informatykami często miałem wrażenie, że mówimy różnymi językami. A ja chciałem tylko wiedzieć, gdzie i co mam nacisnąć, żeby zadziało...

Tyle wstępu. Przejdźmy do listów, jakie otrzymałem. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się aż takiego zainteresowania i jest mi bardzo miło, że takie jest. Listy te upewniły mnie, że istnieje spora grupa czytelników, która czasami wstydzi się zapytać wprost o rzeczy ich zdaniem dla innych oczywiste. Pani Krystyna Z. z Ustki pisze: „Wstydzę się zadawać głupie pytania, żeby się nie ośmieszyć”. Pani Krystyno, nauczono mnie jednego: nie ma głupich pytań, są tylko głupie odpowiedzi. Czy dziecko, które powtarza słowo „dlaczego” jest przez to niedoręczne? Cała sztuka to udzielenie właściwej i zrozumiałej odpowiedzi na zadane pytanie. Dopiero po udzielonej odpowiedzi widać, czy ma się do czy-

nienia z ekspertem, czy właśnie z głupkiem.

Pani Janina P. z Redzikowa pyta: „Pisze pan, że niewiele osób wie, co to e-learning, e-marketing i e-biznes. Ja też słyszę czasami o tych rzeczach, lecz co to właściwie jest i do czego to może być potrzebne? Tyle tych nowych słów pojawia się w internecie, że człowiek zaczyna się gubić. Czy mógłby Pan trochę przybliżyć te tematy?”

Podobnie o wyjaśnienie zagadnień, które poruszyła p. Janina, prosiło jeszcze kilka innych osób. Odpowiedź nie jest taka prosta i trudno jej w kilku słowach udzielić. Poruszone przez panią Janinę i inne czytelniczki zagadnienia są bardzo rozległe, mogą występować razem i mogą być oddzielnymi tematami. Spróbujmy zatem rozszyfrować poszczególne na-



zwy. E-learning - najprościej mówiąc to nauka na odległość wykorzystująca wszelkie dostępne media elektroniczne, w tym internet i telewizję i n t e -



aktywną.
Coraz więcej przedsiębiorstw wykorzystuje tę metodę do szkoleń swoich pracowników. Przedsiębiorcy,

którzy są zobowiązani przeprowadzać cykliczne szkolenia pracowników w formie e-learningu, dopatrują się w niej oszczędności czasu i pieniędzy. Nie muszą ponosić kosztów na opłacenie trenera, wynajem ośrodka szkoleniowego, transport, zakwaterowanie, i wyżywienie. Podobnie pracownik ma łatwiej, bo nie musi wyjeżdżać na szkolenia pozostawiając dom i rodzinę. Szkolenia internetowe rozwiązują także inne problemy. Pracownicy mogą uczestniczyć w nich w dowolnych, dogodnych dla nich i firmy porach dnia. Nie muszą też szkolić się wszyscy jednocześnie, co by spowodowało postoje w pracy itd. W takim szkoleniu pracowników wyspecjalizowało się już wiele firm. Coraz częściej można spotkać także dodatkowe zajęcia e-learningu dla studentów.

Dostają oni określoną partię materiałów, z którymi zapoznają się poprzez wykłady w internecie. Obecnie jest bardzo dużo najróżniejszych kursów, które można odbyć bez konieczności wychodzenia z domu. Czy e-learning jest uważany za lepszą technikę uczenia od tradycyjnych wykładów? Nie wiem, ale ostatni rok pokazuje, że wiele firm, instytucji oraz szkół coraz częściej wprowadza kształcenie oparte na technologiach interaktywnych. Czy więc oznacza to, że czeka nas zanik szkół, ośrodków szkoleniowych? Być może idzie to w takim kierunku. Ja mam jednak nadzieję, że nauczyciel zawsze będzie potrzebny.

To tyle o e-learningu, przejdźmy teraz do e-marketingu. Zanim udzielę odpowiedzi na pytanie, co to jest marketing internetowy, najpierw postaram się zwięźle wyjaśnić, czym jest marketing. Najprościej mówiąc to działanie, które pozwala na swobodną wymianę i oferowanie towarów bądź usług, które posiadają jakąś wartość. Celem takiego działania jest dotarcie do jak największej grupy klientów, a co za tym idzie, zwiększenie zysków. Do najważniejszych należy: komunikacja z rynkiem, przygotowywanie odpowiednich strategii, wprowadzenie produktu na rynek, ustalenie ceny, grupy docelowej oraz promocji i dystrybucji, analiza sprzedaży i wprowadzenie na bieżąco zmian w sposobie sprzedaży produktu. Więc spróbujmy jeszcze raz: co to takiego ten e-marketing lub marketing internetowy? To jedna z najszybciej rozwijających się dziedzin marketingu. Dzieje się tak dlatego, że coraz więcej firm swoją działalność przenosi do sieci i tam też szuka klientów. Marketing internetowy to, najogólniej mówiąc, wszelkie działania mające na celu opracowanie sposobu wprowadzenia produktu na rynek i jego reklamy w internecie. To przede wszystkim promocja towarów i usług, docierająca zarówno do obecnych, jak i nowych klientów. Jest ona prowadzona w internecie przy użyciu jego narzędzi, takich jak: poczta elektroniczna, reklama online, biuletyny elektroniczne oraz reklamowe czy serwisy internetowe. Podsumowując: e-marketing to nic innego jak marketing przeniesiony

do internetu z nowymi możliwościami, które on nam daje.

Pozostało ostatnie określenie: e-biznes. Rozwój nowoczesnych technologii, a wraz z nimi gospodarki, powoduje konieczność szybkiej reakcji przedsiębiorstw. Zmianie ulega sposób dotychczasowego zarządzania firmą. Coraz częściej mamy do czynienia z działalnością określaną jako e-biznes. Trudność z precyzyjnym określeniem tego pojęcia jest taka, że jego znaczenie ulega ciągłym zmianom. E-biznes zazwyczaj utożsamia się z prowadzeniem sprzedaży czy dystrybucją przez internet. Tak też jest, lecz nie do końca. Pozostaje jeszcze cały obszar komunikacji za pośrednictwem sieci między producentami, dystrybutorami, pośrednikami i odbiorcami produktów lub usług rynkowych. Dla przykładu, e-biznes może dotyczyć takich procesów, jak dokonywanie zamówień u dostawców, przeprowadzanie ankiet on-line, wymiana informacji na forach itp. Podstawową jego cechą jest to, że musi działać dwadzieścia cztery godziny na dobę. Po drugie, informacje, produkty, czy usługi muszą być dostępne natychmiast. I rzecz najważniejsza: użytkownicy mają do dyspozycji wyszukiwarkę, dzięki której mogą wybierać wszystko, co jest dostępne na rynku. W sieci kupujemy bilety do kina, artykuły spożywcze, ubrania, zabawki, meble, rowery, komputery, sprzęt elektroniczny, książki, sprzęt AGD i RTV itd.

Internet coraz mocniej zaznacza swoją obecność w naszych domach i naszych umysłach. Postęp w technologiach teleinformatycznych następuje bardzo szybko i nikt nie jest w stanie go zatrzymać. Ale też po co mielibyśmy to robić? Ważne jest, żeby móc wykorzystywać jego osiągnięcia, usprawniając nasze życie. Dzięki tym nowinkom oszczędzamy czas, który możemy wykorzystać na inne przyjemności. Jeszcze tak niedawno, żeby zapłacić rachunki trzeba było stać w kolejce na poczcie, dzisiaj w domu, w dowolnym czasie można dokonać opłat przez internet. Czego się obecnie nie dotkniemy, jest najczęściej w jakiś sposób połączone z siecią lub dostępne tylko za jej pomocą. Trudno się dziwić, że internet staje się nieodłączną częścią naszych codziennych działań.

Mirosław Betkowski
Słupsk

Rękojmia, niezgodność towaru z umową a gwarancja jakości

Kupiłeś coś w sklepie, a w domu okazuje się, że zawartość pudełka różni się od tego, co oferował sprzedawca. W nowej koszuli odpada rękaw przy pierwszym praniu, a zimowe buty rozklejają się zaraz po wyjściu na śnieg. Znasz swoje prawa jako konsument?

Rękojmia i gwarancja to dwie drogi składania reklamacji przez konsumenta. Mają ten sam cel, czyli ochronę konsumentkich interesów, w razie gdy rzecz, którą kupimy okaże się wadliwa. Co je odróżnia? Rękojmia przysługuje nam z mocy prawa, to sposób dochodzenia odpowiedzialności od przedsiębiorcy, w związku z ujawnioną wadą fizyczną, prawną lub niezgodnością z umową kupionego towaru. Reguluje ją kodeks cywilny. Są nią objęte wszystkie towary konsumpcyjne, na przykład odzież, żywność. Reklamację na podstawie rękojmi składa się na piśmie do sklepu, w którym został zakupiony towar. Jego nazwę i adres znajdziemy na paragonie za zakup. Przedsiębiorca nie może odmówić przyjęcia reklamacji.

W ramach rękojmi mamy prawo żądać jednej z trzech czynności: usunięcia wady, wymiany rzeczy na wolną od wad lub obniżenia ceny wadliwej rzeczy. Możemy też w ogóle odstąpić od umowy sprzedaży. Do obniżenia ceny czy odstąpienia od umowy nie



dojdzie, jeżeli sprzedawca niezwłocznie i bez nadmiernych niedogodności wymieni wadliwą rzecz na wolną od wad albo usunie wadę. Z rękojmi możemy korzystać przez dwa lata od wydania nowej rzeczy lub przez rok w wypadku rzeczy używanych. Tylko w przypadku nieruchomości rękojmia obowiązuje przez pięć lat.

Gwarancja jest dobrowolna, to dobrowolne oświadczenie, dotyczące jakości towaru, złożone przez przedsiębiorcę, czyli gwaranta. Może nim być producent, importer, dystrybutor lub sprzedawca. To dodatkowa ochrona dla kupującego, która dotyczy w zasadzie tylko wad fizycznych. Wystawca gwarancji sam decyduje, jakie uprawnienia przysznaje kupującemu i jakimi obowiązkami obciąża siebie oraz na jak długo. Jeżeli termin gwarancji nie wynika z dokumentu gwarancyjnego lub umowy sprzedaży, to wynosi dwa lata od dnia wydania rzeczy.

Uprawnienia przyznane w gwarancji są niezależne od rękojmi. Gwarancja nie wyłącza, nie ogranicza, ani nie zawiesza naszych uprawnień do reklamacji, jakie wynikają z przepisów o rękojmi. Nawet gdy nasze roszczenia z tytułu gwarancji nie zostaną uwzględnione, możemy skorzystać z rękojmi, jeśli termin jej obowiązywania nie minął.

Dobra rada: Zanim zdecydujemy się na reklamację, najpierw należy się upewnić, czy wadliwą rzecz obejmuje gwarancja. Jeżeli nie, skorzystajmy z rękojmi u sprzedawcy. Gdy towar podlega gwarancji, sprawdźmy w dokumencie gwarancyjnym termin jej obowiązywania oraz obowiązki gwa-

ranta i swoje uprawnienia. Jeśli chcemy skorzystać najpierw z gwarancji, koniecznie musimy zawiadomić sprzedawcę o wadzie rzeczy. W ten sposób będziemy mieli jeszcze czas na skorzystanie z rękojmi.

Warto też pamiętać, że jeśli zawarliśmy umowę na odległość, na przykład przez internet lub telefonicznie, albo poza lokalem przedsiębiorstwa, możemy odstąpić od niej bez podawania przyczyny w ciągu czternastu dni. Mamy więc czas na zapoznanie się z towarem. Złożenie oświadczenia o odstąpieniu od umowy a zwrot towaru to dwie zupełnie różne czynności - nie muszą być jednocześnie. Musimy jednak zwrócić zakupy w ciągu kolejnych czternastu dni. Nie możemy niestety odstąpić od umowy w przypadku zakupów w sklepach tradycyjnych, jeśli towar nie ma wad. Polskie przepisy nie przewidują zwrotów zakupionych rzeczy albo ich wymiany na inne! Możemy jedynie liczyć na uprzejmość sprzedawcy lub własne zasady sklepu.

Wiele sklepów przyjmuje zwroty dobrowolnie, ale tylko pod pewnymi warunkami, które same ustalają. Przykładowo tylko w oryginalnym opakowaniu, z metką, z paragonem, w stanie nienaruszonym, w określonym czasie czternastu lub trzydziestu dni od daty zakupu. Zdarza się, że sklep nie zwraca pieniędzy w gotówce, a tylko w formie karty podarunkowej lub bonu na kolejne zakupy. Jeżeli nie widzimy w sklepie informacji o możliwości dokonywania zwrotów, zapytajmy o to sprzedawcę.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik Konsumentów



XXII MISTRZOSTWA EUROPY W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM

RZKA ŁUPAWA/STAWEK ŁABĘDZI W SŁUPSKU, PAŹDZIERNIK 2016



Zdjęcia: J. Maziejuk

